



LIBERTÉ!

numer 88/ listopad 2023

PACJENTKA: POLSKA

BŁAŻEJ LENKOWSKI ° BEATA KRAWIEC ° JAROSŁAW MAKOWSKI ° SYLWIA DZIEMIŃSKA
PIOTR BENIUSZYS ° BARTŁOMIEJ AUSTEN ° SŁAWOMIR DUDEK ° MARCIN URBANIAK
AGATA KOWALSKA ° ANNA PIETRUSZKA ° MACIEJ CHMIELEWSKI ° JAKUB GŁUSZAK



MAGDALENA M. BARAN

Redaktor prowadząca miesięcznik *Liberté!*

Baśnie, mity i legendy towarzyszą nam od dzieciństwa. Opowiadają historie istotne dla danych wspólnot, w metaforach zamykając prawdy o nas samych. I tak legenda o rycerzach śpiących pod Giewontem zapewnia, że zbudzą się oni, gdy ojczyzna będzie w potrzebie, gdy trzeba będzie jej (warto dodać: rozumnie) bronić. Ponoć w każdej legendzie tkwi ziarno prawdy – podobnie jest i tu. Bo Polacy faktycznie raz na jakiś czas, niczym owi rycerze, budzą się by obronić swoją ojczyznę; by pokazać, że ich, że nasze jednostkowe wybory składają się na wspólny głos; jak indywidualna wolność zdolna jest przeciwstawić się politycznym molochom, czy – jak ostatnio – autorytarnym zapędom pełzającej tyranii. By wybrać, a kiedy indziej na drodze protestu czy wręcz rewolucji wygrać swój kraj, swoje prawo, swoją wolność, swoje wartości.

A skoro już się obudziliśmy, to nie może być powrotu do tego ośmioletniego (w najlepszym razie) snu. Drzemki spod znaku „cieplej wody w kranie” czy „urządzenia się” w pewnym ciemnym miejscu doprowadziły nas na skraj przepaści, znad której zawróciły nas – jako wspólnotę i jako jednostki – październikowe wybory. Nie ma też miejsca na traktowanie wolności jako „nieszczęsnego daru”, który „oddaje się” w przypadkowe ręce. Konieczne jest wymaganie konkretów, planów, odpowiedzialności dzielonej pomiędzy każdego uczestnika debaty publicznej, każdego decydenta (niezależnie od skali podejmowanych przezeń decyzji) czy wreszcie przez każdą Polkę i każdego Polaka. I w końcu – nie ma miejsca

PONIEDZIAŁEK TRZYNASTEGO

na „się”. Na czynienie decyzji sierotami; na odżegnania się od sprawczości, której odzyskania tak bardzo wyczekiwaliśmy, a która nie kończy się wraz z wrzuceniem głosu do urny czy radosnym otwieraniem szampana. Nie ma „udało się”, bo owo „się” w jakimś sensie osłabia rolę każdej i każdego z nas, głoszących/decydujących. To my – ja, ty, miliony stęsknione za wolnością, normalnością, stabilnością i prawem – jesteśmy sprawcami tej zmiany. To my znaleźliśmy w sobie moc, by powiedzieć: „Dobra, zmiana!”

Owa moc to ogromna społeczna energia domagająca się zagospodarowania. Zwycięstwo ludzi, zwycięstwo demokracji to jednocześnie przyjęte przez polityków zobowiązanie. To wezwanie po imieniu do podjęcia pracy w ramach nowej umowy społecznej, w której będzie miejsca dla każdej i każdego z nas. To również zobowiązanie dla mediów i ekspertów, wezwanie do tego byśmy „rozumnie strzegli wolności”, dostrzegając nie tylko różne jej wymiary, ale także (niejako w jej ramach) różnice, jakie są między nami. Zarówno te naturalne, jak i te, które mocą zła wykreował pisowski dwór demagogów i szalbierzy.

Owa moc to także odwaga do odzyskania zawłaszczonych sfery symbolicznej oraz wartości. Przez ostatnich 8 lat, pod płaszczykiem „polityki godnościowej” PiS wykazywał, że godność nie jest dla każdego, a tym, których nie uznawał za „prawdziwych Polaków”, próbował ją najzwyczajniej odebrać.

Ze spokojem cierpliwego automatu zaprzeczał też godności Innego, słabszego wymagającego szczególnej troski. PiS próbował odebrać nam narodową dumę, gdy chciał ją ograniczać tylko do „swoich”, jednocześnie wykluczając z „kręgu wtajemniczonych” każdego, kto myśli czy czuje inaczej. Próbował również zagrabieć patriotyzm, gdy celebrowanie „narodowych” festiwali dostępne być miało tylko „wtajemniczonym”. Na tym nie koniec. Lista jest dłuższa. Możemy wpisać na nią uczciwość, sprawiedliwość, odpowiedzialność, solidarność. Wartości dają się rozumieć jako demokratyczny kompas. Kompas, który trzymamy dziś w ręce i powinniśmy z niego skwapliwie korzystać, by nie rozbić się o skały technokracji. Zmysł, którym tak w pojednaniu, jak i w rozliczeniu powinni kierować się zarówno obywatele, jak i rządzący. Zmysł, który – powiem to jeszcze raz – pomaga „rozumnie strzec wolności”. Bez nadużywania wielkich i małych słów. Po prostu. Bo skoro już się obudziliśmy – my, Polki i Polacy – to przecież umiemy być zmianą.

Na koniec jeszcze jeden mił, a raczej zabobon (w tych też jesteśmy dobrzy). Trzynastka. Tym razem poniedziałek, a nie piątek, trzynastego. Pierwszy mały test demokratycznego szczęścia. Pierwsze „Sprawdzam!”, pierwszy dzień Polski, na którą czekamy. Dla mnie „trzynastka” zawsze była (i mam nadzieję wciąż jest) szczęśliwa. Tego demokratycznego szczęścia – za którym stoi trafność, sprawczość, decyzyjność, uczciwość i odpowiedzialność – Wam i sobie życzę.



PACJENTKA: POLSKA

- 6** • **DLACZEGO OPOZYCJA WYGRAŁA WYBORY?**
Błażej Lenkowski
- 10** • **PACJENTKA: POLSKA**
Beata Krawiec
- 14** • **POLSKA JEST KRAINĄ PEŁNĄ DZIWÓW**
Jarosław Makowski
- 18** • **POMRUKI Z KATAFALKU**
Piotr Beniuszys
- 26** • **(...), ALE...**
Bartłomiej Austen
- PRZYWÓDZTWO PRZYSZŁOŚCI**
- 32** • **UCZENIE SIĘ, ODU CZANIE I PONOWNE UCZENIE SIĘ – CZYLI O UMIEJĘTNOŚCIACH, BEZ KTÓRYCH WSPÓŁCZESNY PRZYWÓDCA NIE MOŻE BYĆ SKUTECZNY**
Anna Pietruszka, Agata Kowalska
- EKONOMIA DZIŚ**
- 38** • **MYŚLENIE ŻYCZENIOWE CZY PODKŁADANIE ŚWINI?**
Sławomir Dudek
- 46** • **JAK POSPRZĄTAĆ STAJNIĘ AUGIASZA**
Maciej Chmielewski
- LEKTURY LIBERAŁA**
- 52** • **TEST LUSTRA, CZYLI HOMO SAPIENS PRZEGLĄDA SIĘ W OCZACH INNYCH GATUNKÓW** *Marcin Urbaniak*
- 58** • **XXX**
Sylwia Dziemińska
- TRZY PO TRZY**
- 62** • **NATARCIE ZOMBIE**
Piotr Beniuszys
- 64** • **COLD WAR LIBERALS**
Adolfo Suarez
- WIER SZ WOLNY**
- 68** • **LASY POLSKI**
Jakub Głuszak

DLACZEGO OPOZYCJA WYGRAŁA WYBORY?

BŁAŻEJ LENKOWSKI

W październiku 2023 pytanie: „Ale co tak naprawdę zrobi opozycja po przejęciu władzy?” przestało być zasadne. Wbrew pozorom zwykli ludzie rozmawiają o programie. Wystarczy pójść do „cioci na imieniny” czy na „wieczerek na ogródkach działkowych”. To wcześniejsze lekceważenie programu ze strony opozycji było formą niedoceny ludzi.

Przedstawiam krótką analizę kluczowych czynników, które wpłynęły na zwycięstwo opozycji w październikowych wyborach parlamentarnych. Kolejność poszczególnych punktów nie oznacza hierarchii ważności.

1. Perfekcyjnie udało się uniknąć znanego z przeszłości efektu tracenia części głosów elektoratu opozycji

W tych wyborach nie wystartowała żadna radykalna partia typu Razem, która twierdziłaby, że nie będzie współpracować po wyborach z innymi ugrupowaniami i odbijałaby głosy głównym partiom, przy czym nie weszłaby do Sejmu przez nieprzekroczenie progu 5 lub 8 procent głosów. To doświadczenie pokazuje, jak groźne dla przyszłości systemu demokratycznego w Polsce są wszystkie radykalnie lewicowe ruchy, z założenia głoszące świętą wojnę z „liberałami”, pryncypialnie stojące przy obronie swoich radykalnych postulatów. Demokratyczna polityka to sztuka kompromisów. A liberałowie i lewica w najbliższym czasie są na siebie skazani, jeśli chcą sprawować władzę w kraju.

Jednocześnie Donaldowi Tuskowi udało się świetnie włączyć na swoje listy w odpowiednich miejscach różne „wolne elektryki”, które teoretycznie mogłyby zadziałać indywidualnie. To przynosiły kolejne ważne promile dodatkowych

głosów. Paradoksalnie i wbrew oczekiwaniu większości liberalnych komentatorów politycznych, dobrym rozwiązaniem okazały się trzy listy opozycji. Trzecia Droga, czyli mądrze zrealizowany sojusz PSL i Polski 2050, była ofertą dla wyborców centrum, którzy wciąż nie chcieli głosować na Tuska. Lista Lewicy zapewniła głosy radykałów z tej politycznej strony, którzy również nigdy nie zagłosowaliby na „liberałów” z KO. Nie zawsze liczy się metoda D’Hontda. Ważne są też po prostu poglądy ludzi.

2. Partie opozycji po raz pierwszy od ośmiu lat naprawdę zaprezentowały kompleksowy program

Szczegółowych, ciekawych rozwiązań partie opozycyjne nie były w stanie wypracować przez poprzednie lata. Opozycja była przez lata sparaliżowana błędnym myśleniem, że albo ogłaszając konkretny narazimy się części elektoratu, albo żyła mitem, że program nie ma znaczenia. PiS wygrywał poprzednie wybory m.in. dzięki programowi. W październiku 2023 pytanie: „Ale co tak naprawdę zrobi opozycja po przejęciu władzy?” przestało być zasadne. Wbrew pozorom zwykli ludzie rozmawiają o programie. Wystarczy pójść do „cioci na imieniny” czy na „wieczerek na ogródkach działkowych”. To wcześniejsze lekceważenie programu ze strony opozycji było formą niedoceny ludzi.

3. Silny lider na czele głównej partii opozycji

Ludzie potrzebują silnego i zdeterminowanego leadershipu. Taka po prostu jest polityka. Ewa Kopacz i Grzegorz Schetyna, których możemy cenić mniej lub bardziej, po prostu nie mieli tych cech przywódczych. Tusk mógł wzbudzać u wielu negatywne emocje. Ale argument, że opozycja nie ma silnego lidera można było wrzucić do kosza. Tusk jest naturalnym, silnym liderem.

4. Poczucie punktu zwrotnego, przełomowego momentu w historii Polski w zasadzie we wszystkich środowiskach opozycyjnych

Tej jesieni w zasadzie nikt nie wybrzydzał i nie dzielił włosa na czworo. Wszystkie wpływowe środowiska opozycyjne podeszły do tej kampanii z maksymalną mobilizacją i determinacją,

5. Naturalne zmęczenie części ludzi ośmioma latami rządów PiS

Choć, co należy podkreślić, partii rządzącej udało się utrzymać lwią część swojego elektoratu, co jest unikalnym osiągnięciem. Nie można o tym zapominać. Ten elektorat jako zaplecze partii Prawo i Sprawiedliwość lub innego tworu, który powstanie na prawicy, będzie stałym czynnikiem polskiej polityki w nadchodzących latach.

6. Świetne kampanie profrekwencyjne i dobra kampania wyborcza

Kampania wyborcza i kampanie profrekwencyjne oparte o jasne cele, dokładne definiowanie grup docelowych oraz skuteczne mikrotargetowanie. Wreszcie! Trzeba pamiętać, że ten sukces wyborczy był oparty na gigantycznej pracy setek organizacji pozarządowych i grup nieformalnych, od libertarian po lewicę, które niezwykle ciężko pracowały na to zwycięstwo. Na bazie wielu

7. Obecność na listach sporej liczby nowych twarzy

8. Neutralizacja siły Konfederacji

Skutecznie „rozbrojenie” Konfederacji, która wiosną miała w swoich „zasobach” najwięcej wahających się wyborców. Udało się zdemaskować lidera tej partii, Sławomira Mentzena i punkt po punkcie pokazać wyborcom prawdziwe skrajnie konserwatywne, antyeuropejskie i antykobiece oblicze tej partii. Mentzen chciał stworzyć Konfederacji wizerunek partii centrowej i liberalnej, odwołującej się do aspiracji klasy średniej. Partii, której dziś brakuje na polskiej scenie politycznej. Zadanie to szczęśliwie okazało się niemożliwe do wykonania, biorąc pod

uwagę skład i poglądy poszczególnych polityków Konfederacji, którzy stali za Mentzenem. Gdyby matematyka wyborcza na to pozwoliła, Konfederacja prawdopodobnie zostałaby koalicjantem PiS, w zamian za zahamowanie pomocy dla Ukrainy i na tyle, na ile możliwy zwrot w kierunku grania na rzecz interesów Rosji. Zależność polskiego rządu od Konfederacji, jedynej w Polsce partii de facto sympatyzującej z Rosją, w obliczu obecnej sytuacji geopolitycznej było dla polskiej racji stanu, naszych relacji transatlantycznych i zapewne wielu sojuszników nie do przyjęcia. Z punktu widzenia geopolitycznego Konfederacja była dla najważniejszych interesów Polski groźniejsza niż jednak proatlantycki PiS. ●

**Demokratyczna polityka to sztuka kompromisów.
A liberałowie i lewica w najbliższym czasie
są na siebie skazani, jeśli chcą sprawować
władzę w kraju**

szukając dostępnych zasobów, mobilizując się wzajemnie. To była gra na tak wielu fortopianach, że trudno było jej przeciwdziałać. Ogromna frekwencja w wyborach była tego dowodem i wspaniałym efektem.

z tych wciąż słabych instytucjonalnie organizacji powinny powstać silne instytucje działające z rozmachem na rzecz demokracji liberalnej w Polsce. Bez tej zmiany zwycięstwo w wyborach 2023 może okazać się w perspektywie pyrrusowym.



BŁAŻEJ LENKOWSKI

Politolog, publicysta, prezes zarządu Fundacji *Liberte!*.

PACJENTKA: POLSKA

BEATA KRAWIEC

Obywatele muszą czuć, że dzięki wysokiej frekwencji wyborczej posiadają wpływ na działanie państwa i są za nie współodpowiedzialni. Że mają w parlamencie reprezentację, która zapewni im powrót do normalności. Tak zwana normalność to po prostu zaufanie do instytucji państwa, które znika w momentach kryzysowych i tych, w których państwo zaczyna prowadzić politykę opresyjną, z punktu widzenia obywateli.

Niedziela, 15 października – dzień tak oczekiwany, dzień kolejek do punktów wyborczych, dzień nadziei i wieczornych emocji, bo chyba znów, tak jak w roku 2007 emocjami końcówki kampanii udało się przekonać ludzi do wzięcia udziału w wyborach.

Poniedziałek, 16 października – szybkie sprawdzanie „jedynek” międzynarodowej prasy, czy aby na pewno redakcje dzielą z nami euforię zwycięstwa demokratycznej opozycji. I dalej emocje i chyba największe wzruszenie w dotychczasowym życiu politycznym, kiedy sondażownie i PKW pokazują rekordową frekwencję w tych wyborach. Młodzi wychowana w czarnkowskiej szkole miała dość. Kobiety, które złożyły największą ofiarę w trakcie rządów Prawa i Sprawiedliwości, czyli ó życ osób, które chciały mieć dzieci, miały rodziny i z powodu wyroku „Trybunału Konstytucyjnego” zostały pozbawione opieki lekarskiej na europejskim poziomie. Tysiące ludzi na manifestacjach w ciągu ostatnich ośmiu lat. Im się to zwycięstwo po prostu należało.

Wtorek, 17 października, chyba już ostatnie emocje, bo zaraz PKW oficjalnie oznajmi, że chociaż PiS po raz kolejny wygrał wybory, to komitety opozycyjne zdobyły wystarczającą ilość głosów, by mieć większość rządzącą w nowym parlamencie. Minęła wyborcza euforia i należy zacząć się urządzać w postpisowskim państwie, z postpisowskim prezydentem i niezagojonymi ranami po pisowskiej quasi dyktaturze Prezesa Jarosława Kaczyńskiego. To, w jakim tempie partie koalicyjne zaczną

przeprowadzać reformy, zależy w dużej mierze od presji społecznej w naprawianiu konkretnych problemów, np. faktycznego rozdziału Kościoła od państwa czy rozliczania poprzedników za ich działania poza prawem – np. podsłuchiwanie polityków opozycji.

Nie da się presji społecznej skanalizować bez niezależnych i pilnujących polityków mediów, a ja jestem zdania, że pracownicy mediów powinni wrócić na swoje opuszczone w 2015 roku miejsca. Bardzo chciałabym, żeby relacje z wydarzeń politycznych przestały być komentarzem do igrzysk, gier i zabaw, a zaczęły być traktowane z powagą, która należy się 74% wyborców. Politykom partii koalicyjnych również zalecałabym prezentowanie siebie jako ciężko pracujących na rzecz obywateli, bo w poprzednich kadencjach nawet posłowie PiS-u wielokrotnie zademonstrowali, że jeśli zależy im danych ustawach, to będą pracować nawet po nocach :)

Intensywna wyborcza wiosna – wybory samorządowe w kwietniu i europejskie 9 czerwca – wymaga ogromnego wysiłku organizacyjnego od partii politycznych, a szczególnie od najmłodszej z nich. Dobrym pomysłem byłaby powtórka składu komitetów wyborczych z obecnej kampanii, który był źródłem wysokiej frekwencji i dodawał wyborcom pewności, że oddany głos się nie zmarnuje. Jestem zdania, że absolutnie wszyscy członkowie partii Szymona Hołowni powinni wystartować jako kandydaci w wyborach samorządowych, współpracować ściśle z bardziej doświadczonymi

kandydatami Polskiego Stronnictwa Ludowego i demonstrować, że ich oferta wyborcza to nie tylko charyzmatyczny lider z internetu, ale też konkretni i wartościowi liderzy z lokalnych społeczności.

Stawka jest bardzo wysoka, wszak to marszałkowie województw, wójtowie i burmistrzowie są odpowiedzialni za realizację polityki, która jest najbliższej mieszkańców Polski powiatowej i lokalnej. Sztuczne podziały na bardziej proeuropejskich, nowoczesnych mieszkańców wielkich miast i prowincjonalnych, antyeuropejskich mieszkańców wsi i miasteczek są tak złudne, jak nadzieja na brak disco polo na weselach. Polacy będą głosować

Tysiące ludzi na manifestacjach w ciągu ostatnich ośmiu lat. Im się to zwycięstwo po prostu należało

na partie proeuropejskie dopóki będą widzieć korzyści płynące z członkostwa w Unii, czy to gospodarcze czy tożsamościowe. A przecież łatwiej nam myśleć o sobie jako o ostatnim szarńcu Europy zachodniej niż pierwszym państwie Europy Wschodniej.

Mam nadzieję, że Donald Tusk nabrał na tyle europejskiego doświadczenia, że porzucił już populistyczną ideę „taniego państwa” na rzecz państwa sprawnego, uczciwego i zdrowego.

To nie lata 2008-2012, kiedy musieliśmy udowodnić, że decyzja o przyznaniu mistrzostw

kontynentu w piłce nożnej nie była na wyrost. Pod względem tempa wzrostu płac, kosztów życia, kilometrów autostrad i ilości symboli wyższego statusu materialnego (samochód, dom, wakacje za granicą) skutecznie doganiamy średnią unijną.

Jest to zatem najwyższy czas na wyrównanie poziomu usług publicznych, by zapewnić obywatelom bezpieczeństwo i opiekę – państwo skrojone na miarę potrzeb lat 2025-2030.

Pozwolę sobie to porównać do popularnego znów filmu na podstawie powieści Znachor Tadeusza Dołęgi-Mostowicza. Czy zgadzamy się dalej

na znachorskie metody finansowania służby zdrowia poprzez zrzutki na leczenie dzieci za granicą czy operacji endometriozy? Medycyna tradycyjna zalecałaby duży zastrzyk dotacji państwowych do usprawnienia systemu ochrony zdrowia. Zaczniemy zatem w końcu wyrastać z mitu państwa minimum w tej sferze. Jeśli zależy nam na większej dietności, zapewnimy Polkom po kolei: refundację zabiegów in vitro, dostęp do bezpiecznej aborcji, a jeśli już się zdecydują na założenie rodziny i urodzenie dziecka, to co najmniej europejskie minimum: gwarantowane badania prenatalne, znieczulenie przy porodzie i miejsce w żłobku dla każdego polskiego dziecka.

Obywatele muszą czuć, że dzięki wysokiej frekwencji wyborczej posiadają także wpływ na działanie państwa i dzielą się odpowiedzialnością za nie. I mają w parlamencie reprezentację, która zapewni im „powrót do normalności”. Tak zwana normalność to po prostu zaufanie do instytucji pań-

Czy zgadzamy się dalej na znachorskie metody finansowania służby zdrowia poprzez zrzutki na leczenie dzieci za granicą czy operacji endometriozy?

stwa, które znika w momentach kryzysowych i tych, w których państwo zaczyna prowadzić opresyjną z punktu widzenia obywateli politykę.

Czy podniesienie wieku emerytalnego przez rząd PO-PSL było błędem? NIE, bo było rozpisane na lata i ówczasie protestujący nawet by tej reformy nie odczuli. Czy obniżenie wieku obowiązku szkolnego było błędem? NIE, ale pryncypialnie potraktowano część rodziców, którzy słusznie podpisali się pod postulatami akcji „ratujemy maluchy”, bo wiedzieli, że część budynków szkolnych czy logistyki w ich gminach nie jest dostosowana do potrzeb

dzieci 6-letnich. To spowodowało radykalizację nastrojów społecznych, z czego skrzętnie skorzystała ówczesna opozycja, tłumacząc to zdradą elit i nieumiejętnością wsłuchania się w potrzeby zwykłych obywateli. Nie zwracano już uwagi na sukcesy na arenie międzynarodowej, jak wybór Tuska


na Przewodniczącą Rady Europejskiej, zaczęto traktować państwo jak instytucję opresyjną.

Zgrana komunikacja projektów reform jest kluczowa i będzie to duże wyzwanie dla nowo powstałego rządu, który ma wielki mandat społeczny do przeprowadzenia zmian w polityce, ale nie może tego kredytu zaufania roztrwonić na międzypartyjne przepychanki i szantaże personalne. Przyszłym członkom gabinetu Donalda Tuska mogę życzyć na wstępie: „Nie bądźcie AWS-em bis” i zacznijcie leczyć pacjentkę Polskę. Najlepiej przy pomocy konwencjonalnych metod. ●



BEATA KRAWIEC

Absolwentka europeistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego i XXI. Szkoły Liderów Politycznych, pracowała z Michałem Bonim w Ministerstwie Cyfryzacji i w Parlamencie Europejskim. Dumna ze swojego miasta łodzianka i przekonana Europejka. Mieszka w Brukseli.



POLSKA JEST KRAINĄ PEŁNĄ DZIWÓW

JAROSŁAW MAKOWSKI

Ten, kto ma władzę nad duchem, ma też władzę nad rzeczywistością. Najpierw hegemonia symboliczna, później hegemonia polityczna.

Rewolucja Jarosława Kaczyńskiego, w ramach której przeorał polskie społeczeństwo i państwo, nie zaczęła się wraz przejściem władzy w roku 2015. Ta rewolucja zaczęła się dużo wcześniej – zaczęła się od meblowania polskiej duszy. Bo każda zmiana poprzedzona jest zmianą, jaka dokonuje się w sferze ducha. Ten, kto ma władzę nad duchem, ma też władzę nad rzeczywistością – społeczną i polityczną. W skrócie: najpierw hegemonia symboliczna, potem hegemonia polityczna. Władza PiS-u miała swoje źródła w tej operacji, jaka została skutecznie przeprowadzona na polskiej duszy. A rozegrała się ona przede wszystkim między dwoma kluczowymi dla Polaków pojęciami: dumą i wstydem.

Ta swoista gra, która toczyła się między dumą i wstydem w polskiej duszy, polegała na wystawieniu na świecznik tego, co w nas najlepsze, i w oczach innych – szczególnie zachodnich obserwatorów – budziło podziw wobec Polaków i Polski: tolerancji, otwartości, kreatywności, pracowitości. Zarazem chowaliśmy pod korcem te cechy, czy też staraliśmy się nad nimi pracować, które odsuwały nas od Zachodu, a Zachód od nas: ksenofobię, antysemityzm, pieniactwo, resentment. Kłopot w tym, że wszystkie te cechy, które były przedmiotem wstydu, nie zostały przez nas przepracowane i odrzucone jako złe. Jako wady, które uniemożliwiają nam rozwój i budowę solidnego państwa oraz przyzwoitego społeczeństwa. Te wady zostały zepchnięte do podświadomości. Wstyd w tym przypadku okazał się bólem. A bolało dlatego, że duża część – szczególnie

polskiej prawicy – musiała skrywać te cechy, których chować wcale nie chciała. Ból był tym bardziej nie do zniesienia, im bardziej prawica chciała pokazać swoje naturalne i prawdziwe oblicze.

Kto i w jaki sposób „sprowokował” religijną i nacjonalistyczną prawicę do odstąpienia jej prawdziwego oblicza? Lista „winiących” jest długa. Zaczniemy od uchodźców zlepionych z najgorszych fantazmatów prawicowej wyobraźni, gdzie uchodźca jest zawsze terrorystą, gwałtciem, dzikusiem zagrażającym naszej tożsamości. Jest to zła Unia Europejska, która domagając się przestrzegania rządów prawa od PiS, ingeruje w naszą swojską tradycję i czyha na naszą suwerenność. A obcy od naszej tradycji – także tej, która ścigała na nas nieszczęścia – wara. Są to Stany Zjednoczone, które przekonują, że jako państwo musimy respektować wolność słowa i niezależność mediów. Na tej liście są oczywiście Niemcy, które krok po kroku kolonizują Polskę, byśmy stali się następnym landem Berlina. Jest to Ukraina, która nie jest dość mocno wdzięczna rządowi PiS za pomoc w początkowej fazie wojny Kijowa z Moskwą. Lista wrogów, których sobie sami stworzyliśmy, jest długa. I niemal każdego dnia pojawia się na niej ktoś nowy.

Jaki mechanizm sprawia, że rząd zjednoczonej prawicy dokonał tak spektakularnej samoizolacji? Dlaczego duma, która jest naturalnym elementem każdej wspólnoty sprawia, że stajemy się podzieleni, słabi i bezradni? Otóż za tymi wszystkimi porażkami, jeśli przyjąć obiektywne kryteria

polityczne, stoi resentyment. Jego logika sprawia, że człowiek, który się mu podda, dokonuje gwałtu w świecie wartości, i – mówiąc za Fryderykiem Nietzsche – przewartościowuje wartości. Z własnej nieudolności czyni cnotę.

Istota resentymentu skrywa się w przypowieści o lisie, który miał apetyt na słodkie winogrona. Tyle że winogrona wisiały zbyt wysoko. Lis tak wysoko nie sięga. Aby się jakoś pocieszyć, wmówił sobie, że winogrona są kwaśne. Tych, którzy mówili ina-

Jaki mechanizm sprawia, że rząd zjednoczonej prawicy dokonał tak spektakularnej samoizolacji? Dlaczego дума, która jest naturalnym elementem każdej wspólnoty sprawia, że stajemy się podzieleni, słabi i bezradni?

czej, uznał za kłamców. Resentyment polega na odwróceniu – „przewrocie” – porządku wartości. Jak notował wnikliwy badacz świata aksjologicznego, ks. Józef Tischner, wartości wyższe zostają uznane za wartości niższe, a niższe za wyższe. Skąd się to bierze – pytał krakowski filozof. Ano mechanizm ten swe źródło ma w słabości. Lis nie uznaje faktu, że jest mały. Przecież każdy wie, że lisy są duże. Zamiast pogodzić się z rzeczywistością, mści się na świecie wartości i przewraca go do góry nogami. Tyle że mszcząc się na porządku wartości w gruncie rzeczy mści się na ludziach, którzy ten porządek reprezentują.

Co to znaczy w praktyce? Ano premier Mateusz Morawiecki, który nie może znaleźć porozumienia z Komisją Europejską oświadcza, że fundusze i środki z Krajowego Planu Odbudowy, które się Polsce należą, nie są nam potrzebne i damy sobie radę bez nich, choć wiemy, że pieniądze są potrzebne polskiej gospodarce. Rząd PiS, który łamie zasady państwa prawa i nie respektuje wyroków TSUE, ustami swoich polityków głosi, że może trzeba na serio myśleć o wyjściu z Unii Europejskiej. Prezydent Andrzej Duda, który miał szansę

zostać adwokatem Ukrainy w Europie i Ameryce, zaprzepaścił tę szansę, bo wybrał antyukraińską narrację w kampanii wyborczej PiS, aby wspierać swoją partię.

Przyglądając się temu, jak prawica przeorała polską duszę, budząc z uśpienia upiory samoizolacji, nacjonalizmu czy pogardy wobec rządów prawa, zakrawa na cud, że opozycji demokratycznej udało się wygrać ostatnie wybory. Ale nasza rzeczywistość pełna jest cudów. Dlatego na koniec chce się odwołać do tekstu Józefa Tischnera, który, jak wiemy, zawsze potrafił polskie sprawy

przedstawić adekwatnymi słowami: „Polska jest krainą pełną dziwów. Nie ma na tym świecie takiego grzechu i takiej wady, która nie byłaby również grzechem i wadą Polski; głupota świata ma i u nas swoje gniazda. Polska jest grzesznicą Europy. Ale taka jest tylko powierzchowność Polski. Czujemy bowiem dobrze, że Polska ma również

bieg historii. A może i góry przenosi. Trzeba wciąż mieć na oku te wieczną Polskę z jej wiarą, by nie zwątpić, widząc Polskę z powierzchni”.

Zaryzykuję stwierdzenie, że ta inna, „wieczna Polska” objawiła się znów 15 października. Był to moment, w którym raz kolejny, to, co w nas naj-

Istota resentymentu skrywa się w przypowieści o lisie, który miał apetyt na słodkie winogrona. Tyle że winogrona wisiały zbyt wysoko. Lis tak wysoko nie sięga

swoją głębię. Z głębi dobywają się niekiedy głosy i czyny zdumiewające: głos Jana Pawła II, ruch Solidarności, męczeństwo ks. Jerzego. W ten sposób daje o sobie znać inna Polska – nie ta przemijająca, lecz wieczna. Bo wieczna Polska istnieje. Co jest rdzeniem wiecznej Polski? Nie wiem, ale chyba wiara – jakaś niezwykła wiara, że to, co wydaje się niemożliwe, jest możliwe, że wbrew nadziei, trzeba uwierzyć nadziei, że w świecie nienawiści miłość ma wartość ogromną. Wiara ta zmienia

lepsze, najszlachetniejsze – wolność, solidarność i odpowiedzialność – przemówiły. I zwyciężyły. Jest teraz wielkim wyzwaniem tą odzyskaną możliwość samostanowienia przekształcić w pracę, która pozwoli nam zbudować sprawnie działające państwo i przyzwoite społeczeństwo. A zatem: do roboty! Istota resentymentu skrywa się w przypowieści o lisie, który miał apetyt na słodkie winogrona. Tyle że winogrona wisiały zbyt wysoko. Lis tak wysoko nie sięga. ●



JAROSŁAW MAKOWSKI

Jest filozofem i publicystą, związany z Uczelnią Korczaka. Jest też radnym miasta Katowice. Autor książek: *Mistrzowie w krainie życia*, *Dziesięć ważnych słów*, *Wariacje Tischnerowskie*, *Pobudka Kościele*, *Kościół w czasach dobrej zmiany*.

POMRUKI Z KATAFALKU

PIOTR BENIUSZYS

8 lat stopniowego wprowadzania kolejnych zrębów pisowskiego reżimu podziało na obywateli niczym terapia. Kto wie, być może wielce potrzebna terapia i lekcja polityki, która uchroni nasz naród w kolejnych latach przed zagrożeniami, niewykluczone, że większymi niż PiS.

Polskie wybory parlamentarne 2023 obrastają już legendą. I to nie tylko w samym kraju, ale także poza granicami. Przez całe długie trzy dekady obowiązywania demokracji Polki i Polacy nie wykazywali się wielkim zamiłowaniem do praktykowania tego ustroju. Frekwencje wyborcze były u nas rachityczne i budzące nieskrywane niedowierzanie ze strony zewnętrznych obserwatorów swoim niskim poziomem. Trzecia Rzeczpospolita nie budziła większych emocji, jej instytucje były traktowane w najlepszym razie obojętnie, konstytucja nie inspirowała nikogo do recytowania jej fragmentów z pamięci, cała państwowość nie zbudowała wokół swojego istnienia żadnego mitu, narracji czy legendy, która kogokolwiek by porywała, i to pomimo sprzyjających do tego warunków, które u jej zarania stworzył przecież pokojowy demontaż komunizmu przez obywatelski ruch Solidarności.

Tego rodzaju zobojętniała i stroniąca od etosu gromada ludzi wydawała się idealnym materiałem do wzięcia ją pod but autorytaryzmu z podpórką w postaci hojnych transferów socjalnych. Odrzucenie stresującego ładu wolności, samodzielności i odpowiedzialności za własne życie i wybory, który kroczy wraz z demokracją liberalną, na rzecz Kisielowego „urządzenia się w dupie”, paternalizmu, patriarchy, schematu stada owiec kroczącego za pasterzem i państwa opiekującego się finansami mieszkańców w zamian za ich milczenie i posłuszeństwo, wydawało się

logiczną konsekwencją i strzałem w dziesiątkę nad Wisłą. Tymczasem 8 lat stopniowego wprowadzania kolejnych zrębów pisowskiego reżimu podziało na obywateli niczym terapia. Kto wie, być może wielce potrzebna terapia i lekcja polityki, która uchroni nasz naród w kolejnych latach przed zagrożeniami, niewykluczone, że większymi niż PiS.

Obywatele Polski wyrwali się ze stuporu. Niemal 75% z nich zagłosowało w kluczowych wyborach, liczba nigdy wcześniej nie widziana, niespodziewana, nieprzewidziana przez żadne przedwyborcze badania społeczne. Efekt? Wynik wyborów, w których mocno już zakorzeniona, autorytarna i populistyczna władza została odsunięta nie o włos, jak w USA lub Brazylii, a przytłaczającą przewagą głosów dla jej zadeklarowanych przeciwników, dotąd nazywanych partiami demokratycznej opozycji.

Polski wyborca dostrzegł, że PiS usiłuje uczynić zeń mieszkańca anachronicznego skansenu. Skansenu przymuszającego ludzi do życia według wartości minionych i gremialnie odrzuconych przez młode pokolenia, których symbolem była odchodząca wraz z władzą PiS Wanda Półtawska. Zamachnięcie się przez reżim na prawa kobiet, w efekcie wraz z ich prawem do życia, okazało się kilka lat później śmiertelnym ciosem w rządy partii Kaczyńskiego. To wtedy jej poparcie tąpnęło, a skrzywdzeni poprzysięgli zemstę w lokalach wyborczych.

Wieloletni i nierozwiązany konflikt ze światem zachodnim o ustrojowe ramy praworządności (nawet jeśli sama ta materia, jako dość skomplikowana, nie docierała do masowego odbiorcy i jego emocji) z roku na rok coraz bardziej prawdopodobnym czynił jakąś formę rozstania się Polski z Unią Europejską, utracenia możliwości rozwojowych uznawanych (pochopnie) za oczywistość i osunięcia się kraju do geopolitycznej szczeliny pomiędzy światami, w której łowić mógłby nader łatwo pan na Kremlu. Zamknięcie granicy ze Słowacją, mające odsunąć od rządu PiS zarzuty sprokurowania kryzysu migracyjnego poprzez aferę wizową, stało się zamiast tego poglądową demonstracją przyszłości Polski w razie polexitu i było masywnym strzałem Kaczyńskiego w jego schorowane kolano.

W końcu, do bardzo wielu młodych Polaków dotarło też, że dobrobyt ufundowany na zasiłkach,

inflacji, zadłużenia, zerowego wzrostu PKB i znikających szans na tworzenie własnych małych biznesów w kraju, w którym państwo nosiło się nawet z zamiarem powołania państwowej sieci sklepów spożywczych. Oni początkowo chcieli zagłosować na Konfederację, aż Ryszard Petru uświadomił im, że liderami Konfederacji są niekompetentni politycy różniący się od PiS tylko tym, że zamiast tekturowych czeków rozdają na imprezach falsyfikaty banknotów.

PiS zalała fala społecznego oburzenia i niezgody na pisowską wizję Polski. Landslide victory – tak w języku angielskim określa się tego rodzaju rezultaty wyborcze, lawinowe zwycięstwa. W obecnie trwającej fazie rośnięcia w siłę autokratów w państwach Zachodu (jej początek datuje się na lata 2005-08) PiS jest pierwszą autorytarną ekipą, która poniosła totalną porażkę, pomimo dwóch kadencji ciosania ustroju i pod-

Zakorzeniona, autorytarna i populistyczna władza została odsunięta nie o włos, jak w USA lub Brazylii, a przytłaczającą przewagą głosów dla jej zadeklarowanych przeciwników, dotąd nazywanych partiami demokratycznej opozycji

dopłatami i innych transferach, na tymczasowych prowizorkach w postaci tarcz antyinflacyjnych czy zmanipulowanych cenach na Orlenie, to w średniej perspektywie przepis na katastrofę

porządkowywania wszystkich instytucji państwa partii i jej interesom. Na nierównym boisku wyborczym, gdzie nie było uczciwej kampanii, nie było bezstronnych mediów publicznych, nie było



Photo by Glen Carrie on Unsplash

równości w dostępie do kampanijnych funduszy, gdzie mandaty były wadliwie podzielone pomiędzy okręgi, gdzie usiłowano unieważnić głosy Polaków mieszkających za granicą, gdzie podważono tajność wyborów za pomocą zlania ich z referendum, PiS dostał tzw. łomot. Polsce może się i III RP zanadto nie udała. Ale przede wszystkim nie udało się jej autorytaryzm.

Szczęśliwie okazał się on słaby, przeskalowany, nadmiernie pewny siebie i stojący na słabych fundamentach.

Gdy analitycy polityki i czynni politycy w wielu krajach zajmują się analizą przyczyn załamania się polskiej demokracji w 2015 r. i przyczyn jej odrodzenia się w roku 2023, jako że sami szykują

się na nadchodzący czas smuty pod prezydenturą Le Pen czy ekspansję AfD, my zastanówmy się, dlaczego wygraliśmy. Czy byliśmy tak mocni czy reżim był tak słaby?

W przeddzień wyborów po stronie demokratycznej dominowało raczej narzekanie i antycypowano niepowodzenie. Dzisiaj wydaje się, że były to nastroje wewnątrz internetowej bańki politycznych „wyjadaczy”, którzy polityką żyją dzień w dzień. Tam nie ustawało narzekanie na brak

Byliśmy więc o wiele silniejsi, niż sami sądziliśmy. Mieliśmy za sobą miliony młodych ludzi, którzy, uznając nas za żenujących dziadersów, nigdy nie widzieli potrzeby, aby nam dać znać, że są po tej samej stronie. Może nawet bawiła ich nasza rozpacz i załamywanie rąk przed bitwą?

A czy reżim był słabszy niż się wydawało? To ciekawe pytanie. Jego siłą było na pewno przejęcie na potrzeby partyjne całego aparatu państwa z jego całym potencjałem. Na zawołanie

Chcieli zagłosować na Konfederację, aż Ryszard Petru uświadomił im, że liderami Konfederacji są niekompetentni politycy różniący się od PiS tylko tym, że zamiast tekturowych czeków rozdają na imprezach falsyfikaty banknotów

wspólnej listy (lub na nawoływanie do wspólnej listy), histeryzowanie na każdy kolejny sondaż pokazujący większość dla potencjalnej koalicji PiS i Konfederacji oraz przygotowywania do wzajemnych oskarżeń i rozliczeń od pierwszego dnia po wyborach. W tym samym czasie zwykli obywatele, interesujący się polityką z grubsza co cztery lata, którzy polskiego politycznego Twittera w życiu na oczy nie widzieli, kończyli właśnie ostrzyć noże, grzać smołę i gromadzić pierze w workach. Niepewny był tylko wybór gałęzi, na której dokona się ten symboliczny lincz na pozostałościach pisowskiego planu na Polskę.

Kaczyńskiego były służby specjalne, policja, część wojskowych, państwowe koncerny, banki (w tym centralny), sądy (w tym najwyższy), prokuratura, media, stacje benzynowe, przytłaczająca większość duchownych, niezliczone agencje, fundacje i dotowani przez osiem lat lojaliści. Słabością całego tego systemu była jednak bezprecedensowa i niesłychana wręcz pazerność. Niemal wszyscy ci ludzie i wszystkie ich instytucje nie wspierały partii Kaczyńskiego dla krzewienia konserwatywnej idei, dla obrony kanonu katolickiej wiary, dla wzmacniania rodziny, dla strzeżenia narodowej suwerenności

czy dla stawiania czoła europejskiej „zgniliznie”. Ci ludzie byli obok Kaczyńskiego dla pieniędzy i kariery. W przytłaczającej większości życiowe miernoty, który chwyciły Pana Boga za nogi, dostrzegając jedyną w życiu szansę na przeskok kilka szczebli do góry na liście płac nie dzięki wysiłkowi i samodoskonaleniu, a dzięki lizusostwu i współudziale w serii deliktów konstytucyjnych, stanowiących zamach na ustrój państwa.

Gdy ktoś kieruje się lizusostwem i chciwością miał ideę, to nie przygotowuje dla TVP sprytną propagandę, która pod pozorem neutralnych

prasowe, aby realnie walczyć z inflacją zagrażającą trwaniu ukochanej władzy; zbyt zajęty wysyłaniem setek radiowozów do obstawy Żoliborza bądź kierowaniem funkcjonariuszy na wysięgnik celem zabezpieczenia miesięcznicy, aby zadbać o bezpieczeństwo i wizerunek munduru policyjnego; zbyt zajęty odbieraniem telefonów od ministra sprawiedliwości, aby rzetelnie ścigać przestępców; zbyt zajęty robieniem obiadów dla lidera partii władzy, aby kontynuować jakiegokolwiek prace Trybunału Konstytucyjnego.

Niebezpieczeństwo zaprowadzenia w Polsce dyktatury było realne, bo odchodzący reżim

Niebezpieczeństwo zaprowadzenia w Polsce dyktatury było realne, bo odchodzący reżim podręcznikowo się do tego zabrał kolejno likwidując wszystkie niezależne instancje władcze pozostające poza kontrolą kierownictwa partii władzy

materiałów kształtuje poglądy odbiorców, tylko tworzy groteskową „sieczkę”, tak dramatycznie czytelnie nierzetelną, że nawet wyborcy PiS z dyplomem ukończenia szkół nie dają rady tego oglądać (za to cieszy się dziadzio z Żoliborza, który rozdaje konfitury). Gdy ktoś kieruje się żądzą pieniądza, to jest zbyt zajęty karierą, aby przez pół roku znaleźć rosyjską rakietę pod podbydgoskim lesie; zbyt zajęty wywieszaniem bannerów i wymyślaniem dowcipów na konferencje

podręcznikowo się do tego zabrał kolejno likwidując wszystkie niezależne instancje władcze pozostające poza kontrolą kierownictwa partii władzy. Natomiast wątpliwość co do powagi tego zagrożenia budzi jakość materiału ludzkiego, który do zmiany ustroju został zrekrutowany. Zwróćmy uwagę, że mówimy o ekipie, która stanowisko prezydenta oddała komuś pokroju Andrzeja Dudy, Trybunał Konstytucyjny powierzyła osobie o cechach Julii Przyłębskiej,

a wicepremierem odpowiedzialnym za spółki skarbu państwa uczyniła człowieka o potencjale intelektualnym Jacka Sasina...

Na ile daleko osadzanie się autorytaryzmu zaszło w Polsce pokażą najbliższe tygodnie. To właśnie transfer władzy z rąk upadającego reżimu jest najlepszą miarą wielkości niebezpieczeństwa, jakie realnie tworzył. Atak na Kapitol czy zamieszki w stolicy Brazylii były miernikiem jadowitości reżimów Trumpa i Bolsonaro. Czy w Polsce może w grudniu dojść do jakiejś próby zatrzymania transferu władzy w ręce Donalda Tuska za pomocą zamieszek, użycia przemocy, wygenerowania pretekstu do wprowadzenia stanu wyjątkowego? Czy Duda poważy się po prostu odmówić mianowania w drugim kroku desygnowanego przez Sejm kandydata na premiera, uzbrojonego już w wotum zaufania? Czy zostaną użyte służby w celu dyskredytacji kandydatów na ministrów i liderów partii demokratycznych, tak aby Dudzie dostarczyć jakiegoś uzasadnienia dla takiego kolejnego już naruszenia konstytucji w jego wykonaniu?

Jeśli droga do przekazania władzy okaże się usłana tego rodzaju przeszkodami, będzie jej towarzyszyć poczucie zagrożenia i niestabilności sytuacji w kraju, pokaże to, że leżący na katafalku reżim był poważnym zagrożeniem. Jeśli jednak, a miejmy taką nadzieję, Kaczyński pogodzi się z demokratycznym werdyktem i odda władzę po, zwyczajowych dla niego, kilku próbach przekupstwa poczynionych względem demokratycznych postów lub wbicia klina pomiędzy demokratów poprzez nominowanie lidera PSL na kolejne stanowiska, to może i był to papierowy autorytaryzm.

To jednak i tak nie będzie znaczyło, że nie było trzeba dmuchać na zimne. Przyszłość Polski to zbyt poważna sprawa. Polki i Polacy pokonali jeden reżim. Niechaj wszyscy kolejni chętni do odegrania tutaj roli dyktatorów usłyszą wyraźnie: „Nawet nie próbujcie, na pewno przegracie”. ●



PIOTR BENIUSZYS

Politolog i socjolog, tłumacz, specjalista w dziedzinie historii liberalizmu i ewolucji zachodnioeuropejskich partii liberalnych, członek zespołu redakcyjnego i publicysta „Liberté!”, pisał także na łamach „Gazety Wyborczej”, tygodnika „Polityka”, „Dziennika Gazety Prawnej” oraz dla Instytutu Obywatelskiego. Autor książki „Bariery dla liberalizmu. Antologia tekstów” (Biblioteka Liberte, 2022).
Twitter: @piotr_beniuszys

„Antropocen dla początkujących” w Bibliotece Liberté!

Prędzej czy później każdy z nas zmuszony będzie zmierzyć się z pytaniem: czy odnajdę w sobie wystarczająco dużo odwagi i roztropności, by zapobiec zniszczeniu się najczarniejszego scenariusza katastrofy ekologicznej?

„Antropocen dla początkujących” to zbiór literacko-reporterskich rozważań o tym, jak kwestie środowiska naturalnego łączą się z zagadnieniami społeczno-politycznymi, gospodarczymi i kulturalnymi. Autor zabiera czytelników w podróż po zmieniającym się świecie epoki człowieka, w sposób wielowymiarowy ukazując skalę wyzwań i problemów, przed jakimi stawia nas postępujący antropocen.

Eseje Juraszka są opowieścią o tym, co bezpowrotnie utraciliśmy, ale również o tym, co wciąż jeszcze zyskać możemy. O zaprzepaszczonej szansach, ale i nadziejach na nowy, lepszy początek.





(...), ALE...

BARTŁOMIEJ AUSTEN

Przed nami druga połowa meczu. Przy koalicji od sasa do lasa, przy dominującej w tej koalicji roli partii, która chyba do końca dalej nie wie, dlaczego przegrała wybory w 2015 roku, posprzątanie tego bajzlu, który pozostawili za sobą Kaczyński i spółka, będzie ekstremalnie trudne.

8 lat rządów Zjednoczonej Prawicy w końcu przeminęło. 8 lat stania pod sądami, demonstracji, pisania, knucia i walczenia jako obywatel, jako przedsiębiorca z mafią żoliborską w końcu za mną. Jednak tak naprawdę teraz przed nami najtrudniejsze. Przed nami druga połowa meczu. Przy koalicji od sasa do lasa, przy dominującej w tej koalicji roli partii, która chyba do końca dalej nie wie, dlaczego przegrała wybory w 2015 roku, posprzątanie tego bajzlu, który pozostawili za sobą Kaczyński i spółka, będzie ekstremalnie trudne. Zdziwię się, jeśli na tej drodze nie zaliczymy kilka razy kraks i dojedziemy do następnych wyborów z kompletem pasażerów na pokładzie i z tym samym kierowcą. Ja w każdym razie zbytnim optymistą nie jestem. Łatwiej już niestety było.

Oczywiście mój wewnętrzny optymista tkwiący we mnie zaraz doda, że gorzej niż w latach 2015-2023 przecież i tak nie będzie. To jest akurat niemożliwe. Tym razem będziemy znowu na kursie unijnym, będziemy mieli pieniądze unijne, naprawimy też w końcu relacje z sąsiadami. Może też nasi będą kraść mniej. Na pewno będzie też mniej głupio i zejdzie z nas choć trochę to obrzydliwe dla mnie narodowe wzdęcie. Będzie też bardziej prawo i sprawiedliwie.

Nie liczyłbym jednak specjalnie na realny powrót do Polski przedsiębiorczej, do Polski liberalnej, do Polski, w której Twoja praca, umie-

jętności będą doceniane. Na początek końca opresyjnego policyjnego państwa, które jak rak rozrasta się od 30 lat i dziś w liczbie 40 instytucji kontroluje każdy krok przedsiębiorcy. Na to, by podstawowym zadaniem państwowych banków, szczególnie jeżeli osiągną tak dominujący udział w rynku vide ostatnia repolonizacja banku PKO S.A i Alior, stało się udzielanie tanich i łatwych kredytów dla biznesu. W kraju, w którym z powodów zewnętrznych (rozbiory, wojny, komunizm, PiS) prywatny kapitał nie miał prawa się pojawić. By w związku z tym polskie firmy mogły konkurować z mającym znacznie korzystniejsze oprocentowania zachodnim kapitałem na konkurencyjnym unijnym rynku. To się oczywiście nie wydarzy.

Gospodarka większości państw starej Unii opiera się na sukcesie małych i średnich, często rodzinnych przedsiębiorstw. Mikro stawały się w latach 50. małymi, małe średnimi, a średnie dużymi międzynarodowymi korporacjami. To jest jedyna droga do sukcesu i jedyny zdrowy sposób na zamienienie naszych narodowych aspiracji w coś realnego. Jak nie chcemy pracować dla innych, którzy budują swój kapitał od lat, to musimy inaczej poustawić nasze priorytety. Nie ma innej drogi niż wspieranie polskich przedsiębiorców i polskich przedsiębiorstw. I nie jak sprytni politycy mówią – mikro i małych, a tych właśnie średnich i dużych. Tych, które są rentowne i przez to perspektywiczne. Tych, które wyrwały się z tego mikro bagna. Niestety politycy

umieją liczyć może nie pieniądze, a potencjalne elektoraty i wiedzą, że tych mikro jest więcej niż małych, a małych niż średnich i kółko się zamyka. To się oczywiście nie wydarzy.

W związku z tym znowu za kilka, kilkanaście lat populiści dojdą do władzy na hasła „Niemcy nas biją”. No biją, bo jak jesteśmy głupi, to nas biją. Czy którakolwiek z kluczowych osób z naszych opozycyjnych partii choćby zająknęła się na temat udziału Polski w odbudowie Ukrainy po wojnie, która, choć dziś nic na to nie wskazuje, kiedyś niechybnie się skończy i widać już

wywać, zamieni się za chwilę w śmiertelne zagrożenie. Utyskujemy, mądrze, lub niemądrze, że Niemcy, Unia nas biją. Jeśli nawet biją, to dlatego, że polski kapitał w 2004 roku nie istniał, bo nie mógł istnieć. W 2023 roku, jeśli się chwilę zastanowimy i porównamy ukraiński kapitał po tych za chwilę dziesięciu latach wojny, a polski kapitał, będziemy widzieli przepaść na naszą korzyść. Ukraina już podjęła decyzję. Wie, że jedyną gwarancją jej bezpieczeństwa jest wpuszczenie do siebie zachodniego kapitału, że trzeba skończyć z ukraińskimi, a często prorosyjskimi oligarchami. Otoczenie Ze-

licytacja i zostanie on sprzedany temu, kto da najwięcej, ale ma być warunek, że musi to być ktoś z zewnątrz.

Inwazja Putina na Donbas to też inwazja na oligarchów we wschodnim stylu. Przede wszystkim atak na Mariupol to atak na Achmetowa. Ośmioletnia wojna uszczupliła też znacząco majątek Kołomojskiego. Króla metalurgii Pinczuka. Pochodzącego z Charkowa Abramowycza. Czekoladki też się na wojnie nie sprzedają i Poroszenko to czuje. Specjalna strefa ekonomiczna, w którą zamieni się cała Ukraina, będzie już nie dla nich, a właśnie dla nas.

Żeby to jednak zrozumieć, w Polsce musiałyby się zmienić naprawdę dużo więcej niż tylko

tego nie zrobimy, to zrobią to inni. I będziemy znowu płakać. I bajdurzyć o Wołyniu i o tym, że to Ukraińcy tym razem nas biją. By sukcesy Maspex, Ingot, LPP, 4F, CCC, Ziaja, CD Projekt nie były wyjątkami, a regułą, musi się zmienić coś więcej niż tylko opcja polityczna w Polsce. Musi się zmienić klasa tych polityków. Ci, którzy są dzisiaj, muszą w większości zniknąć. Nie ważne, z której aktualnie są opcji.

Nie wystarczy tak jak Koalicja Obywatelska podpisać przed wyborami porozumienie z Pracodawcami i Przedsiębiorcami RP i zaprosić ich na listy, a potem dać im zerowe limity do wydania i przy tych pieniądzach do wydania niewybieralne 15 miejsce na liście. Trzeba głośno dziś mówić, co zrobimy, by liczba MŚP

Jak nie chcemy pracować dla innych, którzy budują swój kapitał od lat, to musimy inaczej poustawić nasze priorytety. Nie ma innej drogi niż wspieranie polskich przedsiębiorców i polskich przedsiębiorstw

wyrażnie, kto jej na pewno nie wygra? Mimo że słuchałem uważnie, takiego głosu, zapewniam Was, nie było. A śmiem twierdzić, że to, co się stanie z Ukrainą po wojnie, zdeteminuje na kolejne pokolenie nasz byt. Ukraina na kursie zachodnim, a może też i Białoruś to gigantyczna szansa dla polskich przedsiębiorców, polskich fabryk i polskiego państwa. Szansa, jaka się już nigdy nie powtórzy.

Ta szansa, jeśli ją zmarnujemy i odpowiednio się do niej już od dziś nie zaczniemy przygoto-

wałskiego zdecydowało, że odbudowywać Ukrainę po zwycięskiej wojnie będą zachodnie koncerny. Do tej pory nie było szans, aby na Ukrainie zachodni biznes mógł dominować. Dwuprocentowy podatek od przychodów, który prezydent Zełenski zaproponował dla zachodnich korporacji, to w warunkach unijnych jest raj podatkowy. Niemożliwy do zastosowania, jeśli jesteś członkiem tego grona. Np. około 30 procent ukraińskiego systemu bankowego przed wojną należało do Rosji. Teraz zostanie to znacjonalizowane. Po wojnie ma nastąpić

By sukcesy Maspex, Ingot, LPP, 4F, CCC, Ziaja, CD Projekt nie były wyjątkami, a regułą, musi się zmienić coś więcej niż tylko opcja polityczna w Polsce

upadek PiS. Chyba za dużo, jak na możliwości intelektualne polskiego polityka, którego horyzonty zwykle kończą się na jego okręgu wyborczym. On znowu pójdzie drogą na skróty, bo generalnie lepiej się sprzeda historia negatywna i będziemy znowu roztrząsać, czy Niemcy, Unia nas kolonizują, zamiast wziąć się do roboty i umożliwić polskiemu kapitaliście zbudowanie fabryki na Ukrainie czy w Mińsku. Jak my

w przeliczeniu na mieszkańca nie była wciąż najniższa wśród państw członkowskich UE. Co zrobić, by w Polsce skończyć z patologią wysypu na tle Europy firm jednoosobowych, z których spora część to samozatrudnieni. Zastanowić się, dlaczego w Polsce tylko co druga mała, co trzecia średnia i co piąta duża firma wyrasta z najmniejszych przedsiębiorstw. Dlaczego coś, co się udaje w Niemczech, Francji,

Wielkiej Brytanii się udaje, a w Polsce nie. Póki w Polsce dalej przedsiębiorca dla organów państwa i jego placówek dyplomatycznych będzie męczącym i wiecznie narzekającym petentem, a nie partnerem i pracodawcą, naszej szansy na Ukrainie na pewno nie wykorzystamy. Nie bez wzięcia części ryzyka na siebie ze strony państwa polskiego i instytucji do tego powołanych. Tak, jak dzieje się to w cywilizowanym świecie. Łapówkę zawsze będzie łatwiej wyłudzić od prywatnego Kowalskiego, niż

od Schmidta, za którym stoi niemieckie państwo i jego służby.

Inaczej w Polsce nadal co druga założona firma nie będzie przeżywać okresu pięciu lat. A wtedy znów wrócą niebawem rządy populistów. Może i nawet i gorszych niż tych z mafii żoliborskiej. Okno szansy znowu się przed nami otworzyło. Niezbyt szeroko, ale jednak. Od nas teraz tylko zależy, czy znowu się zamknie. ●

L!

„Bariery dla liberalizmu” Piotra Beniuszysa w Bibliotece Liberté!

Spoiwem dla 27 esejów zawartych w książce jest naświetlenie współczesnych realiów percepcji liberalizmu w jego zderzeniu się z różnorodnymi myślowymi czy mentalnościowymi barierami, często głęboko zakodowanymi w człowieku, które utrudniają – od zawsze lub we wzmożony sposób ostatnio – umacnianie liberalnych postaw i odnoszenie przez ideę kolejnych sukcesów w politycznych starciach z konkurencyjnymi sposobami myślenia.

Kluczem do przezwyciężenia kryzysu liberalizmu może się okazać nie zmiana idei liberalnej na chwilowo bardziej modną, lecz zmiana mentalności ludzi, wraz z przetaczaniem się jednych kryzysów, pojawianiem innych, zmianami pokoleniowymi. Wydaje się, że liberatowie potrzebują odwagi. Po to, aby z większą determinacją bronić własnych wartości przed nacjonalistami, socjalistami, klerykami i populistami. Ale potrzebują także odzyskać zdolność wlewania w serca ludzi otuchy, odwagi i optymizmu. Zebrane w tej książce teksty mogą pomóc tej odwadze poszukiwać.



BARTŁOMIEJ AUSTEN

Były wiceprzewodniczący regionu pomorskiego Nowoczesnej, były kandydat Nowoczesnej na urząd Prezydenta miasta Gdynia, były koordynator powiatu Gdynia.



UCZENIE SIĘ, ODU CZANIE I PONOWNE UCZENIE SIĘ – CZYLI O UMIEJĘTNOŚCIACH, BEZ KTÓRYCH WSPÓŁCZESNY PRZYWÓDCA NIE MOŻE BYĆ SKUTE CZNY

ANNA PIETRUSZKA, AGATA KOWALSKA

W dzieciństwie uczymy się i przyswajamy normy dla naszych zachowań w dużej mierze niezależnie od nas samych, za to zależnie od miejsca, w którym się urodziliśmy, czasów, w których przyszło nam żyć czy możliwości doświadczania innych kultur w tym procesie. Dopiero w późniejszych latach życia nasza edukacja to już nasz świadomy wybór

Uczenie się

Przyjrzyjmy się przywódczyniom i przywódcom – czynnikom, które ich kształtują i wpływają na to, jakimi są liderami, a także jak proces ciągłego uczenia się, oduczania i uczenia się na nowo wzmacnia ich w tej roli. Ludzie chłoną, kształtują i rozwijają kulturę w procesie uczenia się. Istnieje wiele teorii na temat tego, jak człowiek się uczy, jednak żadna z nich nie daje uniwersalnej odpowiedzi. Np. behawioryzm zakłada, że uczenie się polega na nabywaniu nowych zachowań poprzez wzmacnianie lub karanie. Przykładem behawiorystycznego modelu uczenia się jest warunkowanie klasyczne i warun-

To tylko niektóre podejścia z wielu teorii uczenia się. Każde z nich ma swoje zalety i ograniczenia, a żadne nie wyjaśnia wszystkich aspektów tego zjawiska. Gdy analizujemy, co ukształtowało nasze osobiste style przywódcze, warto czerpać z perspektywy każdego z wymienionych podejść. W dzieciństwie uczymy się i przyswajamy normy dla naszych zachowań w dużej mierze niezależnie od nas samych, za to zależnie od miejsca, w którym się urodziliśmy, czasów, w których przyszło nam żyć czy możliwości doświadczania innych kultur w tym procesie. Dopiero w późniejszych latach życia nasza edukacja to już nasz świadomy

Ludzie chłoną, kształtują i rozwijają kulturę w procesie uczenia się

kowanie instrumentalne. Poznawczość natomiast opiera się na idei, że uczenie się polega na przetwarzaniu i organizowaniu informacji w umyśle. Przykładem poznawczego modelu uczenia się jest teoria przetwarzania informacji. Z kolei konstruktivism uznaje, że uczenie się polega na tworzeniu własnej wiedzy na podstawie doświadczeń i interakcji ze środowiskiem. Przykładem konstruktivistycznego modelu uczenia się jest teoria aktywnego uczenia się. Na koniec, humanizm koncentruje się na rozwoju osobowości i potencjału człowieka. Przykładem humanistycznego modelu uczenia się jest teoria hierarchii potrzeb.

wyбір, ale nadal nasze decyzje osadzone są na fundamentach, które zostały nam wpojone wcześniej – często niezależnie, poza naszą kontrolą.

Kluczowe w świadomym przywództwie jest to, że proces poznawczy zawsze zakorzeniony jest w kulturze, miejscu i osobistych doświadczeniach, które gromadzimy. Czynniki genetyczne również wpływają na nasze cechy przywódcze¹.

W tym artykule skupimy się na wpływie czynników społeczno-kulturowych na przywództwo. Każda kultura ma swoje normy i zasady, dlatego też

¹ Osoby zainteresowane tym wątkiem mogą sięgnąć do bardzo ciekawych badań przeprowadzonych na początku tego wieku przez Erica Turkheimera i Christopher Chabrisa, którzy na ich podstawie sformułowali cztery prawa genetyki zachowania.

dorastanie i nabywanie ich w danej społeczności wpływa na rozwijanie się w nas pożądanых cech i wygaszanie tych, które są uznawane za negatywne. Jednocześnie, już samo uświadomienie sobie tego faktu jest ogromnym przełomem dla przywódcy, który działa w kontekście różnorodności jako takiej, dotyczącej pokoleń, płci czy interkulturowości. Na temat różnorodności i tego, jak ważne jest jej zrozumienie dla efektywnego przywództwa, będziemy dyskutować w kolejnym artykule.

Kultura, w której dorastamy, ma wpływ na nasz styl przywództwa i zarządzania. W szczególności kształtuje ona wartości, przekonania i preferencje,

Świadomymi przywódcami stajemy się w życiu dorosłym. Często cechy przywódcze wykazujemy już w dzieciństwie, choć wtedy działamy nieświadomie i intuicyjnie. Natomiast jako dorośli, kiedy to świadomie obejmujemy rolę lidera, rzadko zastanawiamy się nad naszym potencjałem do bycia przywódcą takim, jakim chcemy być. Warto więc zadać sobie pytanie: jakim przywódcą pragnę się stać i co mogę zrobić, aby to osiągnąć?

Ja – przywódczyni, ja – przywódca – kim jestem, co mnie ukształtowało, co może mnie kształtować w przyszłości? Jak to, co mnie ukształtowało zderza się z dzisiejszą rzeczywistością przełomu

Ja – przywódczyni, ja – przywódca – kim jestem, co mnie ukształtowało, co może mnie kształtować w przyszłości?

które wpływają na sposób podejmowania decyzji, komunikowania się, motywowania i inspirowania innych. Jednocześnie kultura wpływa na oczekiwania i potrzeby podwładnych, które przywódca musi uwzględniać i spełniać, aby być skutecznym i akceptowanym. To właśnie kultura determinuje normy i zasady zachowań, których przywódca musi przestrzegać i je egzekwować, aby utrzymać skuteczne przywództwo. W końcu to kultura wpływa na poziom i rodzaj autorytetu, wpływu i kontroli, jakie przywódca ma nad swoimi podwładnymi i na to, jak jest przez nich postrzegany.

czwartej i piątej rewolucji przemysłowej, życia w globalnej wiosce, gdzie nowe technologie dyktują tempo i sposób naszego działania?

Często nie wiemy skąd takie, a nie inne zachowania przywódcze grają u nas pierwsze skrzypce i dlaczego nie potrafimy być dokładnie takim przywódcą, jakim pragniemy być.

Oduczanie się

Przywódcą stajemy się w procesie bardzo często dziejącym się w tle intensywnej pracy w rolach



Photo by Tim Mossholder on Unsplash

eksperckich. Pytanie o to, dlaczego jestem takim, a nie innym przywódcą, pojawia się najczęściej dopiero w momencie poniesienia naszej pierwszej porażki. Niestety często jest tak, że to nie przy pierwszej, a przy kolejnych niepowodzeniach przychodzi refleksja, że to może moje przywództwo wymaga rewizji, a argument „jestem, jaki jestem” już po prostu nie działa. Chcemy widzieć siebie jako lidera idealnego, a często szczególnie w sytuacjach obarczanych wysokim poziomem stresu, postępujemy zgodnie ze schematem kulturowym wyuczonym i nabytym niejednokrotnie nieświadomie w procesie uczenia się i przyswajania kultury.

I to jest moment na refleksję – dlaczego taki jestem? Czy chcę być takim przywódcą? Jakie to

niesie ze sobą korzyści i ryzyko? To jest moment, w którym w sposób świadomy możemy skonfrontować się z całym bagażem naszego „ja” w roli przywódcy i tym, co nas kulturowo ukształtowało. To jest moment, w którym możemy rozpocząć proces oduczania się. I tutaj ważna uwaga – zastanów się, ile lat funkcjonowałeś w danym schemacie kulturowym? Jeśli masz 40, 50 czy 60 lat – funkcjonujesz w nim zapewne od kilku dekad. Musimy pamiętać, że proces oduczania się schematów nabytych, często nieświadomie, w procesie uczenia się, zajmuje czas i może to nie będą kolejne dekady, ale z pewnością to nie stanie się od zaraz. Proces oduczania się schematów zachowań wymaga czasu, konsekwencji i pracy nad nimi.

Jedynym stałym elementem współczesności jest zmiana. Wyzwaniem dla przywódców jest to, że nigdy wcześniej ludzkość nie doświadczyła takiego tempa, głębokości i zakresów zmian jak w dzisiejszych czasach. To właśnie dlatego umiejętność oduczania się i uczenia na nowo jest kluczową kompetencją przywódcy na nowe czasy.

Przywódtwo jest procesem i jeśli jako przywódcy nie będziemy reagować na zmieniający się świat,

Wyzwaniem dla przywódców jest to, że nigdy wcześniej ludzkość nie doświadczyła takiego tempa, głębokości i zakresów zmian jak w dzisiejszych czasach

to nie będziemy skuteczni. Przywództwo sytuacyjne nigdy wcześniej nie było tak potrzebne jak teraz. Zgadza się z teorią Alvina Tofflera, którego zdaniem tego, co dzieje się współcześnie, nie można rozpatrywać jedynie w kontekście rewolucji technologicznej, ale należy mówić o nadejściu zupełnie nowej cywilizacji.

Taki kaliber wyzwania stoi dzisiaj przed przywódcami.

Uczenie się na nowo i jakże aktualne „wiem, że nic nie wiem”

Aby przewodzić skutecznie, musimy mieć świadomość tego, co przynoszą globalne zmiany oraz

tego, jak na kulturę wpływają dzisiejsze transformacje technologiczne. Wpływ zmian technologicznych to kolejny ważny czynnik, który przywódcy powinni wziąć pod uwagę. Technologia w dalszym ciągu przełamuje bariery geograficzne i kulturowe. Liderzy muszą uwzględniać różnorodne perspektywy i podejścia do pracy. Skuteczne przywództwo wymaga zrozumienia różnic kulturowych i umiejętności ich przewyższania. Liderzy muszą chcieć poznawać inne kultury, dostosowy-

wać się do różnorodnych stylów komunikacji i budować relacje oparte na zaufaniu i szacunku.

Liderzy muszą dostosować się do nowych sytuacji, być otwarci na nowe pomysły i rozumieć różnorodne potrzeby członków swojego zespołu. Przyjmując podejście przywództwa sytuacyjnego i rozumiejąc różnice kulturowe, liderzy mogą budować silne relacje z członkami swojego zespołu, co prowadzi do poprawy wyników i sukcesu.

Nie wiemy jeszcze, jak zdobycze czwartej (w tym w szczególności ostatnie kilkadziesiąt lat globalnej wioski, którą stał się świat dzięki powstaniu Internetu) i piątej rewolucji przemysłowej, która

przynosi nam szerokie wykorzystanie sztucznej inteligencji, wpłyną na proces uczenia się i nabywania kultury przez człowieka. To, co jest pewne, to fakt, że dużo szybciej będziemy musieli uczyć

się i oduczać (*reskilling*), a na wypracowaniu takiej kompetencji każdy świadomy przywódca powinien się dzisiaj skoncentrować. ●



ANNA PIETRUSZKA

Technologiczna aktywistka, która swoimi działaniami dąży do ustanowienia naszego dobrobytu oraz ochrony zasobów naturalnych priorytetem, który powinien stać się częścią rozważań nad dalszym kierunkiem rozwoju technologii komunikacyjno-informacyjnych. Doświadczenie zdobywała w agencjach komunikacji i doradztwa biznesowego. Współpracowała m.in. z UNESCO, Tate exChange, El Pais. W ramach Instytutu Ekologii Cyfrowej, opracowuje programy edukacyjne, które zwiększają świadomość fizycznego wymiaru Internetu oraz wprowadza dobre praktyki i etyczne narzędzia, które umożliwiają osiągnięcie cyfrowego dobrostanu i suwerenności. Pomimo swojego krytycznego spojrzenia na obecny kierunek rozwoju Internetu pozostaje raczej technologiczną optymistką



AGATA KOWALSKA

Radca prawny, partner zarządzający w Chabasiewicz Kowalska i Partnerzy (www.ck-legal.pl). Specjalizuje się w transakcjach fuzji i przejęć, prawie spółek oraz w doradztwie związanym z ochroną praw własności intelektualnej. W procesach inwestycyjnych współpracuje zarówno z funduszami VC/PE, ASI, inwestorami branżowymi, jak i spółkami oraz ich udziałowcami. Zdobyła doświadczenie w transakcjach dotyczących podmiotów z różnych branż, głównie nowych technologii (fintech, biotech, gaming). Zarządza projektami fuzji i przejęć na rynkach polskim i międzynarodowym (Europa, Azja, Ameryka Północna). Jest ekspertem legislacyjnym Izby Gospodarki Elektronicznej. Działa w ruchu ekonomii wartości Open Eyes Economy. Zasiada w radach nadzorczych spółek Salesmanago i Summa Linguae Technologies. Jest arbitrem stałym w Izbie ds. Rozwiązywania Sporów Sportowych przy PZPN. Była Wiceprezesem Zarządu, a także Przewodniczącą Rady Nadzorczej Lechii Gdańsk S.A. Jest współzałożycielką i Wiceprezesem Stowarzyszenia Piękne Anioły, które remontuje pokoje najuboższych dzieci w Polsce.

MYŚLENIE ŻYCZENIOWE CZY PODKŁADANIE ŚWINI?

SŁAWOMIR DUDEK

Gdyby deficyt budżetu państwa obliczony był rzetelnie, sięgnąłby prawie 277 mld zł (a nie 164,8, jak wskazuje projekt budżetu na 2024 r.). Podobną analizę wykonaliśmy w stosunku do ustawy budżetowej na 2023. Gdy zbliżamy się do końca tego roku, widzimy, że nasze prognozy były trafne.

Analizując projekt na 2024 r. wykorzystaliśmy ogólnodostępne dane Ministerstwa Finansów, m.in. zawarte w Strategii zarządzania długiem sektora finansów publicznych w latach 2024-2027 oraz w projekcie ustawy budżetowej na 2024 r. Dokonaliśmy reklasyfikacji danych MF, aby były zgodne z zapisami art. 219 Konstytucji i art. 109 Ustawy o finansach publicznych. Ponadto uaktualniliśmy prognozę makroekonomiczną i prognozę dochodów podatkowych. Wnioski niestety nie są pozytywne.

Kwoty życzeniowe vs kwoty realistyczne

Projekt ustawy budżetowej przyjęty przez rząd Mateusza Morawieckiego przewiduje, że dochody budżetu państwa wyniosą 684,5 mld zł, a wydatki 849,3 mld zł. Oznacza to deficyt wysokości 164,8 mld zł. Tymczasem analiza wykonana przez doświadczony zespół – w tym dwóch byłych ministrów finansów – wskazuje, że należałoby te kwoty skorygować w następujący sposób:

- dochody: 652,9 mld zł;
- wydatki: 929,7 mld zł;
- deficyt: 276,8 mld zł.

Skąd bierze się ta odmienna opinia? Przede wszystkim, za tymi danymi stoi makroekonomiczny scenariusz, który wydaje się nam dużo bardziej prawdopodobny niż ten będący podstawą konstruowania budżetu państwa na przyszły rok. Naszym zdaniem należy założyć w szczególności niższy wzrost gospodarczy w roku bieżącym (0%)

i przyszłym (2%), co jest spójne z aktualnymi prognozami instytucji międzynarodowych dla Polski. Niższa niż zakładana przez Ministerstwo Finansów aktywność gospodarcza może przyczynić się co prawda do realizacji prognozy inflacji zakładanej w projekcie ustawy budżetowej, choć tu wskazać należy na kilka czynników ryzyka: losy cen paliw w najbliższych miesiącach, tarczy antyinflacyjnej (obniżony VAT na żywność) i w końcu ceny taryfowe nośników energii. Główne ryzyka dla prognozy makroekonomicznej to: większe spowolnienie w najbliższym otoczeniu gospodarczym Polski, eskalacja działań wojennych w Ukrainie, problemy ze sfinansowaniem rekordowo wysokich potrzeb pożyczkowych sektora finansów publicznych, gwałtowna i znacząca deprecjacja złotego, zahamowanie dezinflacji w Polsce na wyższym niż zakładany poziomie i powrót do podwyżek stóp procentowych. Bilans ryzyk dla scenariusza makroekonomicznego, w szczególności będącego podstawą projektu ustawy budżetowej na 2023 r., ale także będącego podstawą tego opracowania, jest niestety jednoznacznie negatywny.

Jeśli chodzi o dochody państwa, to przede wszystkim przeszacowany jest punkt wyjścia na 2024 r., czyli dochody w roku bieżącym. Mniejsze niż planowano będą zwłaszcza wpływy z podatku VAT. W przypadku podatku CIT prognoza Ministerstwa Finansów też prawdopodobnie się nie zrealizuje. Szacujemy, że łącznie dochody podatkowe będą w roku bieżącym mniejsze (...) o 14,7 mld zł od aktualizowanej prognozy resortu finansów, która była

punktem startowym do ustawy budżetowej na 2024 r. A to oznacza, że planowane w projekcie ustawy budżetowej łączne dochody podatkowe budżetu państwa w przyszłym roku są przeszacowane na kwotę ok. 31,7 mld zł.

Niewidzialny deficyt

Kolejnym powodem wyraźnie zaburzającym prawdziwy obraz finansów publicznych w projekcie ustawy budżetowej jest fakt, że ponownie nie umieszczono w nim planu wydatków funduszy działających przy Banku Gospodarstwa Krajowego, przede wszystkim Funduszu Wsparcia Sił Zbrojnych

finansowe pozostałych prowadzonych w BGK funduszy. Ale korzystając z dostępnych danych, np. opracowanej przez Ministerstwo Finansów „Strategii zarządzania długiem sektora finansów publicznych w latach 2024-2027” oszacowaliśmy, że może to być kwota około 78,9 mld zł.

Ale ten zabieg, czyli zaniżanie deficytu nie oszuka urzędników Komisji Europejskiej. KE wymaga raportowania pełnych danych o deficycie – również tym, który nie jest uwzględniony w ustawie budżetowej. Według metodologii europejskiej deficyt już w 2023 r. wyniesie 6% PKB, a w 2024 r. 5,1-5,4%

Fakt przekroczenia przez Polskę dopuszczalnego deficytu był już prognozowany przez Komisję Europejską. Dlatego nie ma wątpliwości, że po 8 latach Polska znajdzie się ponownie w procedurze nadmiernego deficytu (EDP)

i Funduszu Przeciwdziałania COVID-19. Te wydatki w dużej mierze są realizowane na kredyt, więc powiększają deficyt. To, że nie ma ich w ustawie budżetowej nie sprawia, że deficyt znika. To tylko zaciemnia obraz finansów państwa w oczach opinii publicznej.

Nie jest publicznie znany plan finansowy Funduszu COVID-19 na rok 2024 (podobnie jak nie były znane plany finansowe tego Funduszu za lata poprzednie). Nie są również znane publicznie plany

PKB, czyli znacznie powyżej wartości referencyjnej 3%. Fakt przekroczenia przez Polskę dopuszczalnego deficytu był już prognozowany przez Komisję Europejską. Dlatego nie ma wątpliwości, że po 8 latach Polska znajdzie się ponownie w procedurze nadmiernego deficytu (EDP).

Co z tym zrobi nowy rząd?

Ze względu na procedurę EDP polityka budżetowa w kraju będzie prowadzona w dodatkowych rygorach. Dwa razy w roku nowy rząd będzie musiał

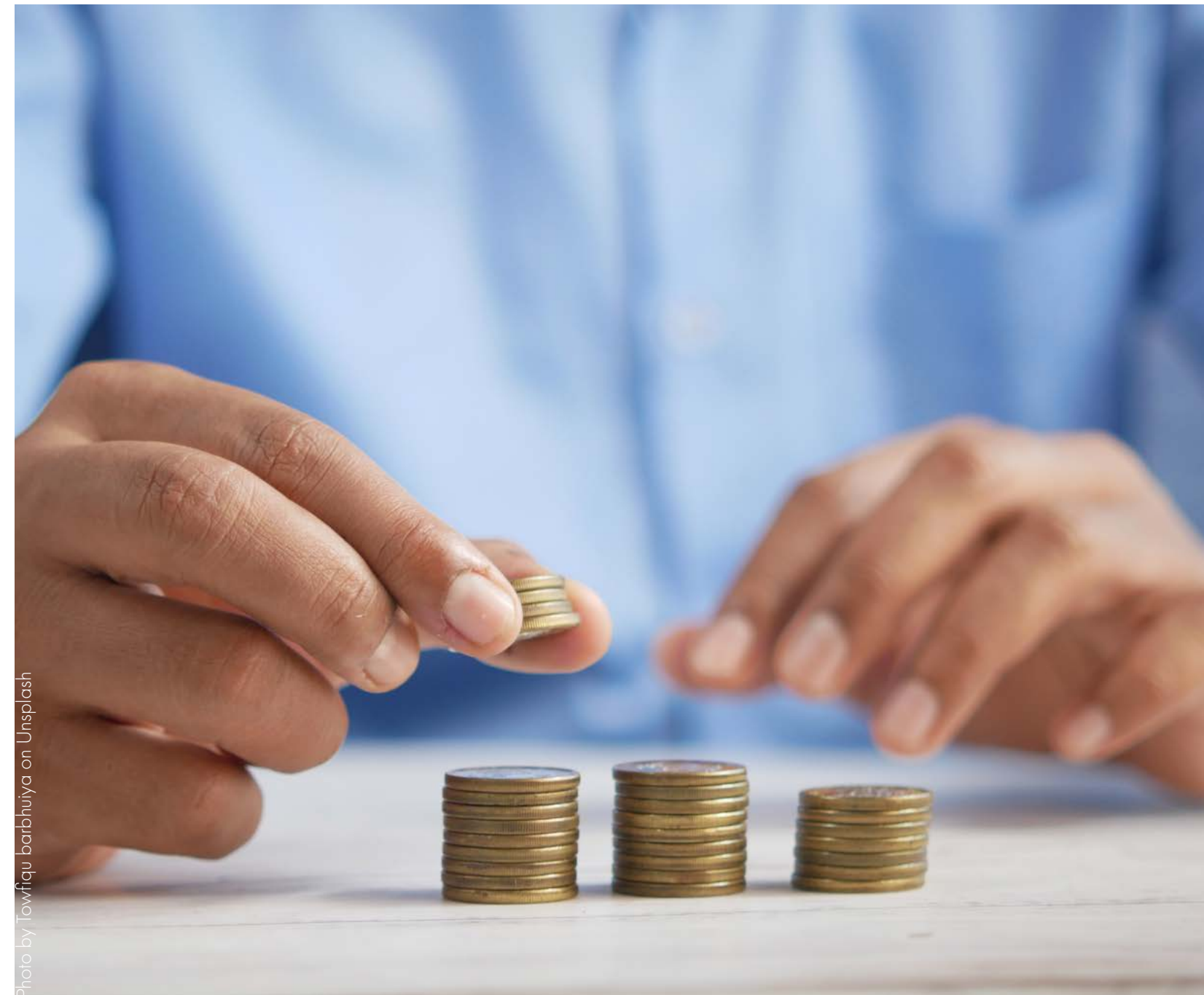


Photo by Iowfiq barbhuiya on Unsplash

raportować, jakie podejmuje działania w celu zredukowania deficytu i rozliczać się z efektów tych działań. W tej procedurze nie ma miejsca na rozluźnianie pasa. Można jedynie prowadzić dialog i uzgodnić wiarygodną, realistyczną i akceptowalną przez unijne procedury ścieżkę redukcji deficytu.

Ustępujący rząd Premiera Mateusza Morawieckiego zostawia następnej ekipie wyzwanie, z którym sam w czasie swoich rządów nie musiał się mierzyć. Prawdopodobnie nie jest to zamierzona złośliwość wymierzona w konkurentów politycznych. W podobny nierealistyczny sposób ten gabinet konstruował ustawy budżetowe, które sam realizował. Podobnie „podwójną księgowość” przedstawiał w przypudrowanej wersji na rynek krajowy, a pełne – wymagane przepisami – dane wysyłał do Komisji Europejskiej. Poza tym projekt trafił do Sejmu we wrześniu, kiedy jeszcze rozstrzygnięcie wyborcze nie było znane.

Nowy rząd stanie przed nie lada łamigłówką i wiele przed nim trudnych decyzji. Ale jedno jest pewne i domagają się tego zgodnie środowiska ekonomiczne i prawnicze. Trzeba skończyć z naganną, niekonstytucyjną praktyką wyprowadzania wydatków poza budżet.

Nie ma zgody na łamanie Konstytucji

Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej wymaga, aby to **ustawa budżetowa** była podstawowym planem finansowym państwa. Art. 219 Konstytucji jest w tym zakresie jednoznaczny i stanowi: „Sejm uchwała

budżet państwa na rok budżetowy w formie ustawy budżetowej”. A precyzuje to Art. 109 Ustawy o finansach publicznych: „Ustawa budżetowa jest podstawą gospodarki finansowej państwa w danym roku budżetowym”. Tymczasem rząd Premiera Mateusza Morawieckiego na legendarną skalę stworzył de facto prywatny system funduszy, którym rząd mógł rozporządzać dowolnie i bez oglądania się na procedury. Najwyższy czas z tym skończyć.

Konstytucja jest w tym zakresie precyzyjna. Stwierdzenie „w formie ustawy budżetowej” zamyka wszelkie dywagacje. Wysyłanie rzekomo pełnych danych budżetowych do Eurostatu nie spełnia zapisu „w formie ustawy budżetowej”. Prezentowanie danych w biuletynach statystycznych na stronach internetowych resortu finansów czy GUS także nie spełnia zapisu „w formie ustawy budżetowej”.

W ostatnich latach w sposób rażący były łamane zasady, ramy i granice, które organy publicznie powinny uwzględniać podczas planowania, a potem uchwalania i realizowania budżetu. Znajdowało to odzwierciedlenie w opiniach NIK już w 2022 r.: „Zasadne jest przywrócenie budżetowi państwa odpowiedniej rangi związanej z jego szczególnym charakterem oraz centralną pozycją w systemie finansów publicznych” oraz „Efektywna kontrola społeczna i prawo opinii publicznej do wiedzy na temat państwowej kasy są zakłócone, kiedy rząd osłabia przejrzystość finansów publicznych. Przeprowadzona przez NIK analiza wykonania

budżetu państwa wykazała, że w zeszłym roku rząd zastosował bezprecedensowe mechanizmy służące wypychaniu wydatków poza budżet”. W analizie za 2022 r. Najwyższa Izba Kontroli negatywnie oceniła kierunki zmian w systemie finansów publicznych, w wyniku których gospodarka finansowa państwa prowadzona jest w znacznej części poza budżetem państwa. W związku z tym,

Nowy rząd stanie przed nie lada łamigłówką i wiele przed nim trudnych decyzji. Ale jedno jest pewne (...). Trzeba skończyć z naganną, niekonstytucyjną praktyką wyprowadzania wydatków poza budżet

Kolegium NIK nie wyraziło w tym roku pozytywnej opinii w przedmiocie absolutorium dla Rady Ministrów za rok 2022. Jest to pierwsza taka decyzja od 1994 r.!

Pierwszym krokiem nowego rządu musi zatem być przywrócenie konstytucyjnej rangi ustawie budżetowej. Musi ona zawierać kompletny plan finansowy rządu. Tego wymaga uczciwość wobec obywateli oraz praworządność, o którą społeczeństwo upomniało się tak stanowczo 15 października.

Autorami opracowania „Prawdziwy budżet 2024. Niezbędne zmiany zwiększające przejrzystość do projektu USTAWY BUDŻETOWEJ NA ROK 2024. Podstawowe wielkości” są dwaj byli ministrowie finansów: prof. Paweł Wojciechowski,

obecnie szef Rady Programowej Instytutu Finansów Publicznych i dr Mateusz Szczurek, a także: dr Sławomir Dudek, główny ekonomista i prezes Instytutu Finansów Publicznych, wieloletni pracownik Ministerstwa Finansów, były Dyrektor Departamentu Polityki Makroekonomicznej w MF, Ludwik Kotecki, obecnie członek Rady Polityki Pieniężnej, wieloletni pracownik Ministerstwa Finansów, były

wiceminister finansów, Hanna Majszczyk, wieloletnia pracowniczka Ministerstwa Finansów, była wiceminister finansów oraz Bogdan Klimaszewski, także wieloletni pracownik Ministerstwa Finansów, były wicedyrektor Departamentu Długu Publicznego w MF.

Opracowanie jest kontynuacją inicjatywy zapoczątkowanej w ubiegłym roku przez Sławomira Dudka, Ludwika Koteckiego i Hannę Majszczyk. Wtedy również analitycy wskazali wiele różnic pomiędzy ustawą budżetową na 2023 r. a prawdopodobnym realnym scenariuszem. Aktualne dane wskazują, że ich prognozy dotyczące tego roku się spełniają.

Projekt ustawy budżetowej na 2024 r. wpłynął do Sejmu 29 września br. 15 listopada kończy się

jednak kadencja Parlamentu, co oznacza przerwanie prac nad projektem. Obowiązek ponownego wniesienia pod obrady i przyjęcia ustawy spoczywać już będzie na nowym Parlamencie, którego pierwsze posiedzenie zgodnie z zapowiedziami Prezydenta Andrzeja Dudy ma odbyć się 13 listopada. Ustawa musi być uchwalona w terminie 4 miesięcy od wniesienia projektu do Sejmu, do końca stycznia 2024 r.

Pełny raport dostępny jest [na stronie Instytutu Finansów Publicznych](#). ●

Od czerwca dział „Ekonomia dziś” będzie realizowany we współpracy z Instytutem Finansów Publicznych.



Instytut Finansów Publicznych (IFP) to pierwszy w Polsce think-tank zorientowany kompleksowo na finanse publiczne. IFP stoi na straży przejrzystości i efektywności finansów publicznych, stabilnego, przewidywalnego i prostego systemu danin publicznych oraz praworządności i wolności gospodarczej z uwzględnieniem wyzwań dotyczących klimatu i środowiska. IFP organizacją pozarządową typu watch dog – tworzymy ośrodek ekspercko-analityczny reprezentujący interes społeczeństwa i obywateli oraz aktywnie uczestniczymy w debacie publicznej.

Założycielem i fundatorem IFP jest dr Sławomir Dudek – ekonomista i ekspert w dziedzinie finansów publicznych z ponad 23-letnim doświadczeniem w Ministerstwie Finansów. Przez wiele lat kierował Departamentem Polityki Makroekonomicznej.

www.ifp.org.pl
https://linktr.ee/ifp_orgpl



DR SŁAWOMIR DUDEK

Założyciel, prezes i główny ekonomista Instytutu Finansów Publicznych. Ekspert w zakresie finansów publicznych z ponad 23-letnim doświadczeniem w Ministerstwie Finansów. Przez wiele lat jako dyrektor kierował Departamentem Polityki Makroekonomicznej. W latach 2012-2019 przewodniczył polskiej delegacji na posiedzeniach Economic Policy Committee przy OECD. Był członkiem Rady Statystyki, Rządowej Rady Ludnościowej, Rady Edukacji Statystycznej. Zasiadał w radach nadzorczych Narodowego Funduszu Zdrowia, Bankowego Funduszu Gwarancyjnego i Aplikacji Krytycznych. W 2020 roku został członkiem Rady Gospodarczej – Zespołu Doradców ds. Gospodarczych przy Marszałku Senatu RP. Członek Towarzystwa Ekonomistów Polskich (od 2020 do 2022 członek władz). Koordynator Centrum Monitoringu Sytuacji Gospodarczej przy Radzie Przedsiębiorczości. Komentator gospodarczy w mediach branżowych i ogólnoinformacyjnych. Absolwent Akademii Ekonomicznej w Poznaniu. Doktoryzował się w Szkole Głównej Handlowej.

Stoimy na wspólnej scenie. Odnajdujemy kontekst, w którym razem zastanawiamy się „Co nas obchodzić mogłoby w tym kraju, gdzie przyjaciele z dala się obchodzą”? Bo jednak coś nas obchodzi, zajmuje, martwi. I patrząc na świat, będąc zanurzonymi w coraz bardziej niedogodnej, a nawet groźnej codzienności, nie rwiemy sobie włosów z głowy, ale szukamy. Przekopując się przez te ponad już trzydzieści lat polskiej wolności – pojmowanej zarówno jako wolność osobista, polityczna, jak i jako kategoria społeczna – szukamy klucza do własnej wspólnoty, ale też do naszej indywidualności.

(fragment książki)



Magdalena M. Baran w Bibliotece Liberté!

Urzeka mnie w tej książce, że jest próbą powrotu do tego, co najprostsze, ale dziś wyparte i utracone. Powrót do rozmowy, dialogu, niespiesznej wymiany myśli z dala od bezduszno-bezmyślnych „polemik”, które dewastują nasz kraj – oto jedyna droga do ocalenia.

Piotr Augustyniak

W czasie, gdy na świecie dominuje monolog, rozmowa staje się bezcenna. Magdalena M. Baran w swojej książce przywraca rozmowie powagę i znaczenie.

Jarosław Makowski

L!

JAK POSPRZĄTAĆ STAJNIĘ AUGIASZA

MACIEJ CHMIELEWSKI

Choć do wszystkich poprzednich rządów można mieć zastrzeżenia, a bilans ich kadencji zazwyczaj był negatywny, to zawsze coś zrobili źle, coś zrobili dobrze. Nawet pierwszy PiS miał jakieś pozytywy. Ostatnie 8 lat to pierwsza w historii ekipa, która spaprzała absolutnie wszystko, czego się tylko tknęła. Nie ma chyba jednej rzeczy, którą PiS przez te lata zrobiłby dobrze, a po 8 latach niewiele pozostało materii, której by się nie dotknęli. Bez żalu żegnamy rząd prawdopodobnie najgorszy w tysiącletniej historii polskiej państwowości.

Sztrzeły korki szampana, były okrzyki radości, nastrój pełen nadziei. Polska uratowana, wracamy do Europy, Europa wraca do nas. PiS, choć pierwszy spośród wszystkich, te wybory przegrał – 2/3 suwerena powiedziało dość. Dość kłamstw, afer, pogardy dla ludzi, siania nienawiści. Dość niszczenia Polski. Powiedziało to przy rekordowej frekwencji i niespotykanej wcześniej mobilizacji wszystkiego, co kontrolowane przez partię rządzącą, do szczyta na wszystkich innych. Choć do wszystkich poprzednich rządów można mieć zastrzeżenia, a bilans ich kadencji zazwyczaj był negatywny, to zawsze coś zrobili źle, coś zrobili dobrze. Nawet pierwszy PiS miał jakieś pozytywy. Ostatnie 8 lat to pierwsza w historii ekipa, która spaprzała absolutnie wszystko, czego się tylko tknęła. Nie ma chyba jednej rzeczy, którą PiS przez te lata zrobiłby dobrze, a po 8 latach niewiele pozostało materii, której by się nie dotknęli. Bez żalu żegnamy rząd prawdopodobnie najgorszy w tysiącletniej historii polskiej państwowości.

Choć wynik wyborów jest oczywisty, a policzenie większości parlamentarnej mieści się w podstawie programowej klas 1-3 szkoły podstawowej, to policzenie do 231 okazuje się trudnym zadaniem dla Andrzeja Dudy. Nie wiadomo, czy to kolejny akord bezwstydnej podległości wobec Jarosława Kaczyńskiego czy też po 8 latach bohater memów postanowił zostać kimś więcej niż lokatorem Pałacu Prezydenckiego. Fakt jest taki, że obserwujemy kolejne wygłupy

i powagę godną Andrzeja Dudy, a nie prawdziwej głowy państwa. Humorystycznym elementem tych akrobacji pozostają składane narodowi obietnice – Andrzej Duda obiecuje pilnować rządu. Nie, nie nie! Oj, nie. Nie będzie łamania konstytucji, korupcji, nepotyzmu i Misiewiczów. Czyżby do tej pory nam nie pilnował? Niewyjaśnionym pozostaje tylko, czy to cicha deklaracja desygnacji Donalda Tuska na premiera czy też Agata Duda zaczęła czytać konstytucję swemu mężowi na dobranoc.

Niemniej jednak kalendarz polityczny jest bezwzględny – najpóźniej pod choinkę otrzymamy rząd złożony z dzisiejszej wciąż jeszcze opozycji. Rząd, którego sytuację można porównać do gabinetu Tadeusza Mazowieckiego. Choć sytuacja budżetowa czy ogólnie gospodarcza nie jest aż tak katastrofalna jak wtedy, to dobrze nie jest – przede wszystkim społeczeństwo nie jest gotowe na takie wyrzeczenia jak wtedy. Poza tym pod koniec PRL w komunę nikt już nie wierzył, a wierchuszka PZPR sama rozumiała potrzebę zmian. PiS ponad wszelką wątpliwość potrafi udowodnić, że Polska może choćby upaść i zapłonąć, byle oni utrzymali się przy korycie. PiS, mimo oddania rządu, wciąż zachowa duży wpływ na kształt państwa. Andrzej Duda niemal przez kolejne dwa lata może wetować każdą ustawę przywracającą praworządność. Troszczący się do tej pory o wysoką inflację Adam Glapiński pozostanie nieodwoływalny aż do następnej kadencji Sejmu. Opozycja nie posiada

dziś wystarczającej większości, aby dowolnego z tych dygnitarzy postawić przed Trybunałem Stanu, a aby odrzucać weta, trzeba by resocjalizować kilkunastu posłów PiS i liczyć na rozsądek Konfederacji. Nawet wtedy Andrzej Duda może ustawę nie wetaować, a po prostu wystąpić Julii Przyłębskiej na wieczne przechowanie. Prawdopodobnie kalendarz zmusi opozycję do uchwalenia ustawy budżetowej w kształcie przedstawionym przez PiS, a to mimo możliwości nowelizacji uczyni przyszły rok trudnym, a może i straconym dla reform. Obserwowane w USA i Niemczech wskaźniki gospodarcze każą także szykować się na nadchodzącą recesję, a przynajmniej dłuższe spowolnienie.

Czy w tych warunkach nowy rząd pozostanie ubezwłasnowolniony? Patrząc na tworzącą przyszłą koalicję partie trudno nie dostrzec analogii do Solidarności, zwłaszcza do rządu

a nie czy przestrzegać konstytucji, wykonywać wyroki sądów i o tym, czy w Polsce ustroj ma być demokratyczny. Jednak na dłuższą metę to jest mało. Nie da się pogodzić liberalnej gospodarki proponowanej przez KO i 3D z rozdawnictwem socjalnym i wręcz ordynarnym dojeniem wszystkich nieco lepiej zarabiających przez Lewicę. Nie da się też połączyć liberalnego podejścia do światopoglądu Lewicy i części KO z radykałami katolickimi z Trzeciej Drogi i drugiej części PO, która już w latach 2007-2015 widziała nas bliżej Iranu i Afganistanu niż cywilizowanych państw europejskich. Ten sam Donald Tusk, który w kampanii obiecywał normalizację prawa aborcyjnego, do Sejmu wprowadził Romana Giertycha, który polskiej szkole wyrządził większe krzywdy niż nawet Przemysław Czarnek.

Czy zatem jesteśmy skazani na cztery lata stagnacji i kolejnych rozczarowań? W mojej ocenie są

Kalendarz polityczny jest bezwzględny – najpóźniej pod choinkę otrzymamy rząd złożony z dzisiejszej wciąż jeszcze opozycji. Rząd, którego sytuację można porównać do gabinetu Tadeusza Mazowieckiego

Hanny Suchockiej. Tak jak Solidarność spajała niechęć do komuny, tak wspólnym mianownikiem KO, PSL, Polski 2050 i Lewicy jest niechęć do PiS. To oczywiście już sporo – znów będziemy rozmawiać, jak rozwiązywać konkretne problemy,

rzeczy, które ta dość karkołomna koalicja może zrobić. Może wyprowadzić nas na ustrojową prostą, tak aby kolejne wybory przyniosły spór o program, a nie o ustrojową wizję Polski. Niedopuszczalnym jest popełnienie tego samego



błędu, jaki Donald Tusk popełnił w 2007 roku – PiS trzeba rozliczyć. Za delikty konstytucyjne, a także za kryminalne łamanie prawa. PiS jako partię należy w gruncie rzeczy zdelegalizować. Nie bójmy się ostrych określeń i działań – druga strona nie ma takich skrupułów. Same restrykcje covidowe wypełniają artykuły polskiego kodeksu karnego mówiące o zbrodniach przeciw ludzkości. Nielegalne zakazy przemieszczania się czy zamknięcie w domu to w myśl polskiego prawa karnego jest zbrodnia przeciw ludzkości, a epidemię choroby o śmiertelności na poziomie 1-2% trudno nazwać okolicznością cokolwiek łagodzącą. Rozdane na przedziwne fundacje miliardy złotych to czysta kradzież. Afery, aferki, aferzątka. Czy ktoś dzisiaj pamięta, że Sławomir Nowak usłyszał wyrok skazujący

PiS trzeba rozliczyć. Za delikty konstytucyjne, a także za kryminalne łamanie prawa

za niewpisanie zegarka do oświadczenia majątkowego? On go nie ukradł, dostał od żony. Po prostu nie wpisał do oświadczenia i słusznie usłyszał wyrok. Tylko czym to jest wobec skali win PiS-u? Rozgrabienie spółek państwowych, łamanie konstytucji, atak na trybunał konstytucyjny i sąd najwyższy. Policjanci pałujący dziennikarzy relacjonujących marsz niepodległości, pałowanie pokojowych protestów kobiet przez antyterrorystów czy wysadzenie granatnikiem komendy głównej. Na koniec seria kolejnych

pozbawień życia zwykłych obywateli przez policję we Wrocławiu. To nie brzmi jak opis działań nawet nieudolnej policji, tylko jakiejś mafii południowoamerykańskiej. PiS musi zostać rozliczony karnie – od gabinetu politycznego po szeregowych policjantów łamiących nagminnie prawo w codziennych interwencjach. Dopiero w takich warunkach będzie możliwe ruszenie z czymkolwiek do przodu, a może i nawet zorganizowanie przedterminowych wyborów, które pozwolą wyłonić bardziej spójny programowo rząd.

Pole do współpracy tworzy także polityka zagraniczna. PiS-owi nie udało się nas skłócić tylko z Morzem Bałtyckim. Doskonale było to widać na przykładzie embarga zbożowego – Bruksela w istocie stanęła po stronie państwa obcego,

Ukrainy, a nie własnego kraju członkowskiego. Sytuacja niebywała, jednakże pokazująca do czego doprowadził PiS.

Najtrudniejszym wyzwaniem, obok praworządności, wydaje się gospodarka – PiS doprowadził Polskę w to samo miejsce, co PO w 2007 roku. Jesteśmy na granicy możliwości zadłużania się, tylko dziś nie ma już OFE, z którego można byłoby cokolwiek ukraść. Ponadto dziś problemem nie jest żaden próg konstytucyjny lecz

brak otwartości rynków i koszty obsługi długu. PiS pozostawia też następnemu rządowi kolejne wrzutki – od podwyżki 500+ do 800+ po wakacje kredytowe. Niewykluczone, iż już w grud-

zarówno słuchać, jak i finansować. Mającym co do tego wątpliwości politykom PSL i PO warto przypomnieć głoszone w ich okręgach kazania. Ci księża ich i tak nie poprą – nie warto zdra-

Obecność lewicy rodzi nadzieje na zrobienie porządku z Kościołem i resztą tematów światopoglądowych. Najwyższa pora by wyrwać tron z macek ołtarza – biskupów przestać zarówno słuchać, jak i finansować

niu Adam Glapiński zmieni się z funkcjonariusza partyjnego w jastrzębiego prezesa banku centralnego. Ten szeroki problem jest jednocześnie nadzieją na hamowanie kolejnych szaleństw lewicy – lewicy, która dziś nie jest w większości rozsądnym SLD, lecz partią Razem, przy której Lew Trocki mógłby uchodzić za liberała. Jednocześnie ta obecność lewicy rodzi nadzieje na zrobienie porządku z Kościołem i resztą tematów światopoglądowych. Najwyższa pora by wyrwać tron z macek ołtarza – biskupów przestać

dzać interesu narodowego dla przypodobania się z natury pisowskim purpuratom. Religia i obyczajowość to prywatna sprawa obywateli. Państwu w żaden sposób nic do tego

Trzymam za nowy rząd kciuki i mimo wszystko patrzę w przyszłość z optymizmem. Po PiS-ie może być już tylko lepiej. Mam tylko nadzieję, iż Donald Tusk nie zapomni o jednym – Jarosław Kaczyński nie jest konkurentem. Jest wrogiem. Wrogiem Polski, nie Donalda Tuska. ●



MACIEJ CHMIELEWSKI

Manager specjalizujący się w handlu detalicznym i transformacji biznesu. W dotychczasowej karierze kierował inwestycjami takimi jak uruchomienie nowego centrum logistycznego w Bukareszcie czy budowa dystrybucji ecommerce w kilku miastach w Polsce. Absolwent Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego, liberał, wolnorynkowiec, a nade wszystko wolnościowiec uznający za najważniejszy obowiązek państwa ochronę obywatela przed samym państwem.

TEST LUSTRA, CZYLI *HOMO SAPIENS* PRZEGLĄDA SIĘ W OCZACH INNYCH GATUNKÓW

MARCIN URBANIAK

Mamy do czynienia z opowieściami o umieraniu i śmierci, ale w specyficznym kontekście: w przypadku wszystkich opisanych zwierząt, za wyjątkiem Dawida Siwobrodego, spotkanie z człowiekiem kończy się zawsze w najgorszy możliwy sposób. Z powodu tych dramatycznie przełomowych kontaktów, fragmenty życia wybranych osób pozaludzkich przeplatają się i nierozdzielnie łączą z aspektami życia osób ludzkich, nawet arcyłudzkich: z naszą głupotą, zabobonami, a zwłaszcza irracjonalnym strachem pomieszanym z radością zabijania i pragnieniem władzy nad dziką przyrodą.

Książka Roberta Jurszo nie jest lekturą ani łatwą, ani przyjemną w odbiorze, gdyż przybliża z dokumentalną dokładnością pewne kluczowe momenty z życia zwierząt. Są nimi (zazwyczaj) śmiertelne w skutkach zmiany, jakie zachodzą u danego zwierzęcia, gdy spotka na swojej drodze człowieka – tytułową nagą małpę. Mamy więc do czynienia z opowieściami o umieraniu i śmierci, ale w specyficznym kontekście: w przypadku wszystkich opisanych zwierząt, za wyjątkiem Dawida Siwobrodego, spotkanie z człowiekiem kończy się zawsze w najgorszy możliwy sposób. Z powodu tych dramatycznie

szczerością ukazuje nam dosłownie i w przenośni nagą małpę. Nagą, gdyż odartą z upiększających, pielęgnowanych i zaciekle bronionych mitów na temat własnej odmienności oraz wyjątkowości na tle przyrody. Nagą, czyli taką, jaką obiektywnie widzi nas pewna część królestwa zwierząt (mająca nieszczęście wchodzić z nami w relacje: bez kulturowych gloryfikacji i filozoficznych uniesień nad ludzką naturą. Innymi słowy, w *Spotkaniach z nagą małpą* zobaczymy swoją własną obecność, ale uchwyconą zmysłami, doznaniem i uczuciami spoza ludzkiej „bańki gatunkowej” – obecność przepelnioną nędzą na-

W *Spotkaniach z nagą małpą* zobaczymy swoją własną obecność, ale uchwyconą zmysłami, doznaniem i uczuciami spoza ludzkiej „bańki gatunkowej”

przełomowych kontaktów, fragmenty życia wybranych osób pozaludzkich przeplatają się i nierozdzielnie łączą z aspektami życia osób ludzkich, nawet arcyłudzkich: z naszą głupotą, zabobonami, a zwłaszcza irracjonalnym strachem pomieszanym z radością zabijania i pragnieniem władzy nad dziką przyrodą.

Opowiedzianą mozaikę silnych emocji, nonsensownych decyzji, okrutnych działań oraz prób profesjonalnego ratowania zwierząt ułożył Robert Jurszo w literackie zwierciadło, które z bolesną

szczych małostkowych, niezdarnie maskowanych uprzedzeń, kompleksów, pretensji oraz żądz. I nie mamy tu do czynienia z historiami o demonicznym złu szalonych naukowców czy jednostek patologicznie zdemoralizowanych. Wręcz przeciwnie, wszechobecność banalnej mieszanki niewiedzy, lęków, poczucia władzy i okrutnej przyjemności z m.in. komercyjnego odstrzału zwierząt przenika ogół, generując szkodliwe kategorie „naturalnych zasobów”, którymi trzeba zarządzać oraz otaczających nas „szkodników”, które trzeba wyeliminować. Wszechobecność oznacza tutaj zarówno

wędkarza, który oskarża kormorany o zjedanie ryb i mieszkańca prowincji, oskarżającego dziłki o zrycie ogródka. Ale także Dyrekcję Lasów Państwowych i Ministerstwo Środowiska, które... oskarżyły łosie o łamanie drzew i zrywanie kory

szympanś Dawid Siwobrody, wilczyca Gudrun, łosza Matyllda, żubr Wiking i Pan Gawron. Z każdej opowieści płynie pewna doza wiedzy oraz gorzki morał. A więc dowiadujemy się co nieco o imponujących zdolnościach intelektualnych

Wszystkie opowiadane działania nieuchronnie prowadzą do wspólnego mianownika: ludzka ingerencja w pozaludzki świat psychofizyczny i w całe ekosystemy kończy się ciężkimi zaburzeniami psychicznymi zwierząt, ogromem ich cierpienia i ostatecznie bolesną śmiercią przedstawionych jednostek

[str. 84-86]. Jak więc wskazuje Autor książki, nie byłoby pasjonującej historii o początkach kariery naukowej Jane Goodall bez Dawida Siwobrodego i nie zaistniałaby sensacyjna historia Margaret Lovatt bez delfina Petera. Niestety również lokalnie nie znalazłbyśmy potworności np. kłusownictwa, gdyby nie tragiczna opowieść o Panu Gawronie i najpewniej umykałaby naszej uwadze żenująco ekwilibrystyczna retoryka Polskiego Związku łowieckiego, jeśli przy okazji historii pewnego żubra i wilczycy nie nagłaśniano by odstępstw od generalnego zakazu zabijania właśnie żubrów oraz wilków.

Nie zdradzając szczegółów treści, otrzymujemy sześć historii, których bohaterami są delfin Peter,

zwierząt np. w kontekście wytwarzania narzędzi, o ich bogatym życiu emocjonalnym (np. głębokiej przyjaźni) bądź o złożonych relacjach społecznych i niezwykłych rytuałach kulturowych [str. 58-59] wybranych gatunków. Jednocześnie śledzimy dzieje m.in. brutalnych form rozrywki (delfinaria, myślistwo) i absurdalnych pomysłów, wynikających czasem z powszechnej ignorancji (iluzja „ratowania” młodych ssaków i ptaków), czasem z naiwnej antropomorfizacji innych gatunków (np. uczenia naczelnych ludzkiej mowy), a najczęściej z destrukcyjnej żądzy kontrolowania tego, co dzikie, nieoswojone i często niezrozumiałe (odstrzał osobników agresywnych lub wyrządzających szkody). Wszystkie opowiadane działania nieuchronnie prowadzą do wspólnego mianownika:



Photo by Francesco Ungaro on Unsplash

ludzka ingerencja w pozaludzki świat psychofizyczny i w całe ekosystemy – poprzez zniewolenie, nonsensowne eksperymenty czy kultywowanie okrutnej tradycji łowieckiej – kończy się ciężkimi zaburzeniami psychicznymi zwierząt, ogromem ich cierpienia i ostatecznie bolesną śmiercią przedstawionych jednostek.

Dwie historie dotyczą odległych miejsc na innych kontynentach, natomiast większość opowieści dzieje się w naszym kraju, gdzie co najmniej trzy opisane, kontrowersyjne zjawiska stanowią o wyzwaniu intelektualnym, jakim poddaje nas lektura książki Roberta Jurszo. Pierwszym jest porażający w swej ignorancji anachronizm gospodarki łowieckiej wraz z bestialstwem komercyjnych polowań na

gatunki ściśle chronione, gdzie myśliwi okazują się poważnym zagrożeniem dla rodzimych populacji zwierząt [str. 109-115]. Drugim jest merytorycznie uargumentowana konieczność kontroli stad dzikich zwierząt (np. poprzez obroże telemetryczne, a nawet dokarmianie) w celu skutecznej ochrony całej populacji [118-119]. Trzecie zaś, moralnie niejednoznaczne skazywanie dzikich zwierząt na wegetację w fatalnych warunkach azyłowania, co łączy się z oswojeniem i uzależnieniem zwierzęcia od ludzkiej obecności. Ten ostatni problem Autor streszcza słowami, które mogą budzić skrajne emocje u czytelnika: „dzikiemu zwierzęciu, które nie może już żyć na wolności, nie zawsze warto darować życie” [str. 134]. Jak Robert Jurszo i jego rozmówcy uzasadniają, motywacją do przedłużania

owej wegetacji np. osamotnionego, choć ozdrowiałego wilka czy kruka, nie jest zagwarantowanie wysokiego dobrostanu danemu osobnikowi, ale nasze czyste sumienie i „poczucie moralnego samozadowolenia” [str. 135]. Wątek ten – wniesiony w kontekście opowieści o wilczycy Gudrun i osobno o Panu Gawronie – stanowi niewątpliwie wprowadzenie w bardzo potrzebną i zbyt często pomijaną w środowiskach prozwierzęcych dyskusję wokół odmiennych priorytetów w ratowaniu

myśliwych lub śmierć w wyniku antropopresji (np. pod kołami samochodów lub przez zderzenie ze szklaną szybą), to jak powinniśmy rozwiązać ten problem? Być może kalekie zwierzę ratujemy również często dla siebie, jak i dla niego samego [str. 177]?

Podsumowując, *Spotkania z nagą małpą* są lekturą co najmniej z kilku powodów niezwykle ważną oraz inspirującą, przygotowaną na tyle przystęp-

Jeżeli dobrostanowe warunki w niewoli powodują cierpienie, zaś warunki naturalne oznaczają wnyki, kule myśliwych lub śmierć w wyniku antropopresji, to jak powinniśmy rozwiązać ten problem?

zwierzęcych jednostek, populacji i całych gatunków. Dyskusja taka wymaga bowiem refleksji nad możliwościami i funkcją m.in. wyspecjalizowanych azyli i schronisk, ośrodków rehabilitacji i całych sanktuariów, a równocześnie wymaga pogłębionego „rozumienia tego, jak funkcjonuje dzika przyroda” [str. 136, 159], gdzie praktyka ekologiczna wraz z pracą weterynaryjną i wiedzą etologiczną może szybko wejść w konflikt z abstrakcyjną teorią praw zwierząt (m.in. wyżywienie azylowanych drapieżników ciałami np. królików i kur). Wniosek z dwóch wspomnianych historii jest zarazem otwarciem szalenie istotnej dyskusji: jeżeli dobrostanowe warunki w niewoli powodują cierpienie, zaś warunki naturalne oznaczają wnyki, kule

nym językiem, że jej adresatami wydaje się być bardzo szerokie grono odbiorców. Ograniczę się krótko do czterech dodatkowych wątków, dla których książka powinna być czytana i komentowana. Przede wszystkim jest nim wysoka wartość intelektualna publikacji oraz imponująca wiedza Autora, umiejętnie połączona z rozbudzaniem wrażliwości i uważności czytelnika na unikalną podmiotowość otaczających nas jednostek pozaludzkich. Robert Jurszo między wierszami przypomina o biologicznie trywialnym, ale chętnie wypieranym przez nas fakcie, iż „ludzie są po prostu jednym z wielu gatunków” zwierząt [str. 7], jakie zamieszkują Ziemię. Pod tym względem *Spotkania z nagą małpą* są lekcją pokory, jak bardzo ułomnym poznawczo

gatunkiem jest *Homo sapiens*, a zarazem stanowią niewielki, choć reprezentatywny katalog najgłupszych pomysłów [str. 77], uprzedzeń i zabobonów człowieka współczesnego [str. 165-166] wobec świata natury. Konsekwencją tego niechlubnego katalogu jest ludzka megalomania oraz irracjonalna pycha w dziwacznym oczekiwaniu od zwierząt, że będą podporządkowywały się naszym arbitralnym oczekiwaniom. Ponadto, Autor książki klarownie uświadamia, że w obszarze prawnej i etycznej ochrony zwierząt konieczny jest taki system edukacji, który – poza oczywistym transferem wiedzy – będzie podnosił poziom społecznej akceptacji dla coraz większej liczby dzikich gatunków synantropizujących się, czyli wchodzących w coraz częstsze i bliższe relacje z ludźmi. Nie rozwiążemy, innymi słowy, konfliktów na linii człowiek-zwierzęta, jeśli nie przekształcimy irracjonalnego strachu w sympatię i tolerancję wobec sąsiedztwa choćby tzw. gatunków granicznych albo liminalnych (jak dziki, lisy, sarny czy nawet wilki). Kolejny wątek przenikający całą książkę, to akcentowanie umykającej nam pozaludzkiej podmiotowości, a więc gatunkowo odmiennych interesów,

potrzeb i celów, które wymagają poszanowania, zrozumienia, a przede wszystkim ratowania – paradoksalnie – przed nami samymi. Podmiotowości wymagającej także od nas gwarancji prawa co najmniej do życia i umierania „na własnych warunkach” [str. 92]. Jeżeli Autor dążył do zrozumienia i ukazania, jak w spotkaniach z człowiekiem odnalazło się kilka wybranych osobowości pozaludzkich, to jego cel został bez wątpienia osiągnięty z dużym sukcesem. Nam pozostaje wyjątkowa lektura i oczekiwanie na kolejne publikacje Roberta Jurszo. ●



Robert Jurszo,
Spotkania z nagą małpą. Opowieści o zwierzętach, wyd. Wydawnictwo Filtry, 2023



MARCIN URBANIAK

Jest kognitywistą i zoopsychologiem. Zajmuje się zawodowo ewolucją struktur i procesów poznawczych oraz ich ujęciem porównawczym w królestwie zwierząt. Prowadzi badania w obszarach zoosemiotyki i komunikacji międzygatunkowej oraz wokół zagadnień zwierzęcej doznaniowości, umysłowości i podmiotowości. Wynikami swych badań uzasadnia konieczność ciągłej poprawy dobrostanu zwierząt. W czasie wolnym działa jako aktywista i edukator na rzecz ochrony zwierząt i przyrody.

SIOSTRA OUTSIDERKA – O PEKĄJĄCEJ ILUZJI SIOSTRZEŃSTWA I WYŁANIAJĄCEJ SIĘ NADZIEI

SYLWIA DZIEMIŃSKA

„(...) okazało się, że najbardziej żałuję milczenia. Czego się kiedyś bałam? Uważałam, że podawanie czegoś w wątpliwość i zabieranie głosu mogło oznaczać ból i śmierć.

Audre Lorde, *Siostra outsiderka. Eseje i przemówienia*

Teksty, które nie zostawiają czytelników takimi, jakimi ich zastały. Rodzące zdumienie. Zmuszające do zastanowienia się nad własnym życiem i życiem innych ludzi. Wezwania outsiderki, która nie zgadza się na zastaną rzeczywistość. Słowa siostry, która jest obok, wciąż chętna do rozmowy i zatroskana o relację.

Audre Lorde nie przebiera w słowach – jej teksty to zdecydowanie nie jest uprzejme prośenie o głos z odległego kąta. Nie jest to także manifest niesiony na sztandarach, choć jej sława i wkład w feminizm drugiej fali są niezaprzeczalne (część z tekstów to przemówienia na uniwersytetach i licznych konferencjach).

Lorde jako outsiderka ma wiele do powiedzenia. Podobnie jak bell hooks, poetka obnaża mechanizm, w jakim była napisana *Mistyka kobiecości* Betty Friedan: historia kobiet z klasy wyższej walczących o prawa równe mężczyznom – oczywiście tym z ich warstwy społecznej. Co jednak z kobietami z mniej uprzywilejowanych klas? Do jakich ideałów i praw mają dążyć? Co z kobietami kolorowymi? Ich perspektywa w przypadku wielu działaczek nie była brana pod uwagę.

Zarzut pomijania potencjału kobiecej siły wybrzmiewa w liście otwartym do Mary Daly, autorki książki *Gyn/Ecology*, kobiety, która dla Lorde wielokrotnie była źródłem inspiracji.

W rozdziałach o micie i mistyfikacji znalazło się wiele mitów dotyczących białych kobiet, zabrakło jednak na przykład Afreketę, Jemandży i wojowniczkę z Dan – a przecież siła kobiet i mity, które ich dotyczą, mają źródło nie tylko w kulturze judeochrześcijańskiej. Do tego jeszcze mówienie o sytuacji wszystkich kobiet z jednego punktu widzenia... Lorde zwraca się do Mary Daly: „ (...)dodatkowo sugestia, że wszystkie kobiety cierpią z powodu tej samej

Aby feminizm był skuteczny, musi działać na wielu frontach – w walce z klasizmem, homofobią, ageizmem i wieloma innymi formami opresji

opresji tylko dlatego, że są kobietami, oznacza, że pomijasz wiele różnych narzędzi patriarchy. Oznacza, że lekceważysz to, jak kobiety nieświadomie wykorzystują te narzędzia przeciwko sobie nawzajem”¹.

Nie ma równości wśród kobiet. Jak zauważa Lorde, wiele z nich oprócz seksizmu boryka się także z klasizmem, ageizmem, rasizmem i homofobią. I nie, opresja wszystkich kobiet nie jest taka sama. A siostrzeństwo, tak chętnie wynoszone na piedestał przez wiele feministek, niejednokrotnie pogarsza sytuację kobiet nieuprzywilejowanych. Jak bowiem można chodzić na wiece i mówić o roli praw kobiet, gdy

dzieci pilnuje „siostra” za głodową stawkę? I dalej – jak można wertować w czytelni dzieła o ruchu wyzwolenia kobiet przy latte, którą zrobiła baristka otrzymująca najmniejszą możliwą wypłatę i pracująca po kilkanaście godzin dziennie, by się wyżywić i opłacić rachunki? Mówienie o siostrzeństwie, choć jest piękne i ma posłuch, rodzi ogromne ryzyko wykluczenia i pomijania perspektywy ogromnej grupy ludzi, którą owe (często w pewien sposób

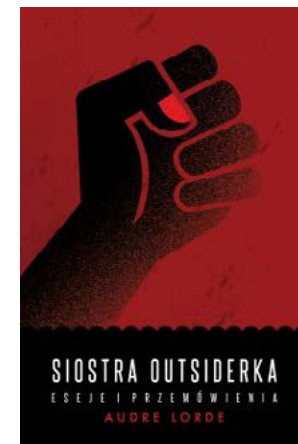
uprzywilejowane) siostry chcą reprezentować. Lorde, pisząc o czarnych kobietach, zauważa, że: „Nawet w ramach ruchu kobiecego musieliśmy, wciąż musimy, walczyć o dostrzeżenie tej naszej cechy, która najbardziej wystawia nas na zranienie, czyli tego, że jesteśmy Czarne”. To w żaden sposób nie pomaga kobietom, wręcz przeciwnie – rodzi i pogłębia już istniejące podziały między nimi, prowadząc do wielu spięć i niepotrzebnych sporów.

Czy to jednak przekreśla szanse ruchu feministycznego? W żadnym wypadku. Aby feminizm był skuteczny, musi działać na wielu frontach – w walce z klasizmem, homofobią,

ageizmem i wieloma innymi formami opresji. We współpracy ze wszystkimi, których owa opresja dotyczy, także z mężczyznami – dążenia do zmniejszania podziałów i nierówności leżą także w ich interesie. Nie ma kobiety, która by reprezentowała interesy wszystkich. Do tego potrzebna jest otwartość na wiedzę i inne perspektywy, gotowość do nauki z doświadczeń innych i współpraca. Nie można porzucić tych dążeń ze względu na niejednorodność kobiet czy strach przed niewłaściwym odbiorem wypowiedzianych słów. Sama Lorde zaznacza, że: „Nie wolno nam tłumaczyć się kpinami o podziałach, które nam narzucono i które tak często traktujemy jako swoje. Na przykład: «Nie mogę przecież uczyć o pisarstwie Czarnych kobiet – ich doświadczenie jest tak różne od mojego». A powiedz: ile lat uczyłaś o Platonie i Szekspirze, o Prouście?”

Nie, nie jestem czarną kobietą, nie mam i nie będę miała doświadczeń takich, jak one. Nie jest to jednak wymówka i wytłumaczenie ignorancji, jeśli jako feministka nie będę uczyć się o tych doświadczeniach i formach opresji, z którymi zmagają się inne kobiety.

Żal, gorycz i sarkazm często przebijają się na stronach zbioru tekstów Lorde. Zostaje jednak nadzieja, dialog jest podjęty. Od każdej i każdego z nas zależy, czy zagłębimy się w lekturę i odpowiemy. Stawką jest zmiana społeczna korzystna dla wszystkich ludzi. Tym, na co musimy się zdobyć, jest tylko (lub, jak nasza historia pokazuje, aż) słuchanie innych bez oczekiwania w odpowiedzi przytakiwania własnej wizji świata i społeczeństwa. ●



Audre Lorde, *Siostra outsiderka. Eseje i przemówienia*, wyd. Czarna Owca, 2015



SYLWIA DZIEMIŃSKA

Absolwentka studiów na kierunku etyka-mediacja i negocjacje i filozofii. Zainteresowana zagadnieniami z obszaru praw kobiet i ochrony środowiska. Korektorka i redaktorka tekstów. Właścicielka firmy „Korekta przy kawie”.

¹ Wszystkie cytaty pochodzą z książki: A. Lorde, *Siostra outsiderka. Eseje i przemówienia*, Warszawa: Wydawnictwo Czarna Owca 2015.



PIOTR BENIUSZYS

NATARCIE ZOMBIE

Kto nie lubi PiS-u, miał 15 października po godzinie 21 wszystkie radosne święta w jednym momencie. To było istne połączenie Sylwestra z Wielkanocą, Bożym Narodzeniem, Świętem Niepodległości, Dniem Konstytucji i czym tam jeszcze chcecie. Gdy były dyktator Jarosław Kaczyński mówił, że wybory wygrał, doszło jeszcze Prima Aprilis. Ten zaś, kto dobrze przyjrzał się grymasom na twarzach hunwebinów tłoczących i trochę chyba już kulących się za plecami sułtana, zaliczył także Halloween.

Pierwszy garnitur obumierającego reżimu tworzyły zombie, z których świeżo uszło życie. Wyglądali jak postawieni pod murem przed komando strzelców celem wykonania wyroku rozstrzelania. A przecież grozi im zazwyczaj za ledwie zwykłe kilka, może kilkanaście lat więzienia i utrata praw publicznych. Błdzi byli strasznie, za wyjątkiem Błaszczaka, który był zarumieniony jak burak, spocony i ledwie dyszący. Chyba do końca chciał kolorem cery bronić

legandy „biało-czerwonej drużyny”, a skoro dookoła wszyscy byli biali jak ściana, to on wybrał czerwień. Kto jednak widział liczne filmy czy seriale o zombie, ten wie, że zombie nawet w stanie zaawansowanego rozkładu jest dalej niebezpieczne, wyje i kąsa nie-miłosiernie. A zombie świeże jest w dodatku bardzo ruchliwe i może dogonić niejednego protagonistę świtu demokracji liberalnej. Niczym stado wilków, zgraja zombie identyfikuje najstarszego bohatera i rusza za nim w pościg.

W tym wyścigu kulą u nogi jest konserwatyzm, więc pisowskie żywe trupy wybrały szefa PSL Kosiniaka-Kamysza za cel swoich prześladowań. Niektóre zombie się co prawda do niego raczej przymilają, utrzymując że w zasadzie to są sympatykami PSL, a nawet sugerując całowanie Kosiniaka „po pupce” (czego to się nie robi dla obrony tradycyjnych wartości!), ale inne stawiają raczej na inwigilację i szukanie haków.

Pewnym jest, że Kosiniak-Kamysz może mieć wszystko, jeśli wszedłby w koalicję z PiS. Podczas gdy Tusk mu obiecuje krew, pot i łzy przy harówie nad odbudową demokracji, PiS widzi Kosiniaka na stanowisku marszałka Sejmu, premiera i prezydenta. Być może nawet równocześnie. Gdyby Kaczyński zbudował te swoje dwie wieże, już zapraszałby szefa PSL do notariusza celem dokonania darowizny.

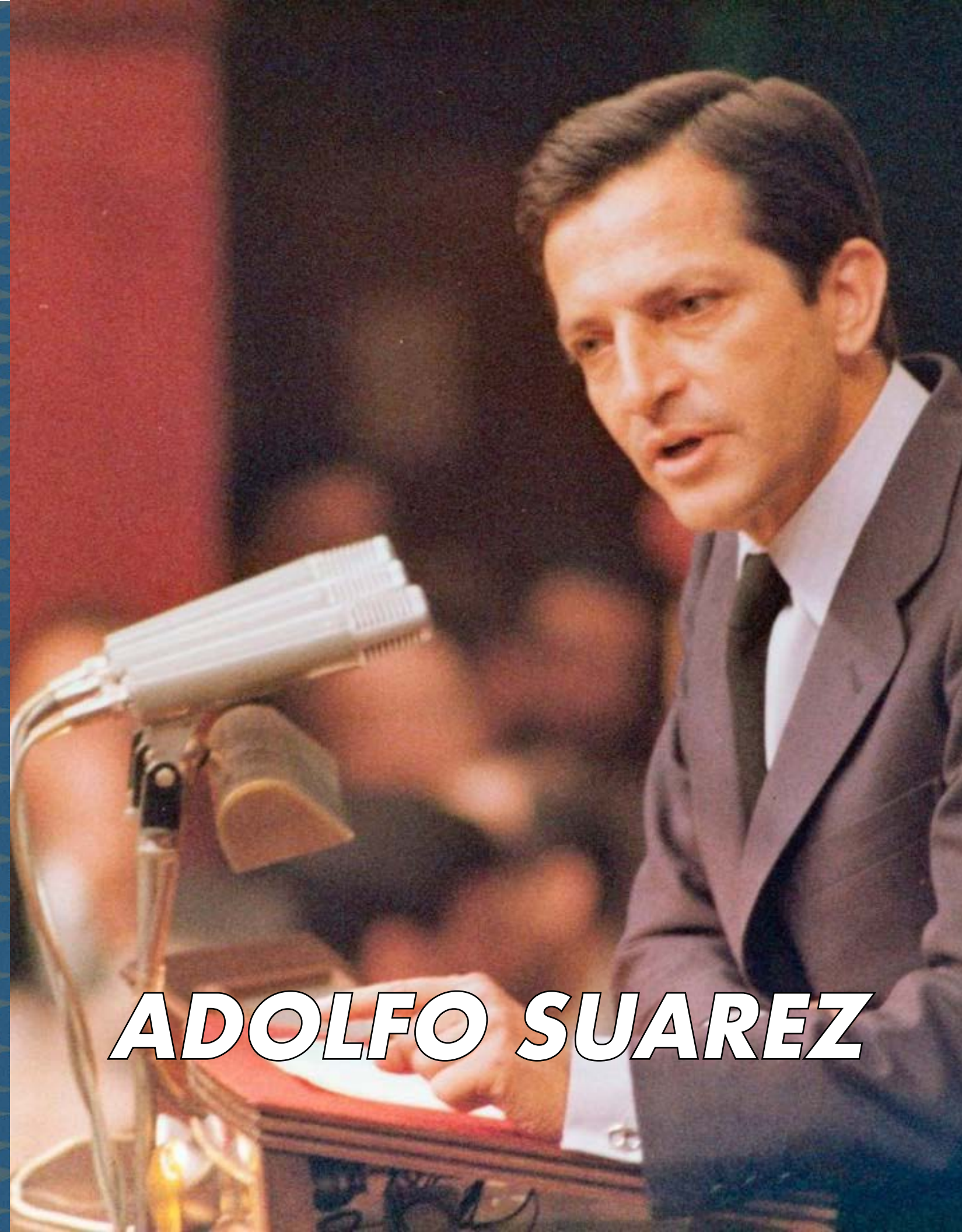
Trzeba jednak wierzyć w ostateczny triumf rozsądku. Tłustych kotów z PiS nastających teraz na Kosiniaka-Kamysza jest kilka, może kilkanaście tysięcy. W przypadku ulegnięcia ich wpływowi liczba zombie prześladowanych prezesa PSL wzrośnie zaś do kilkunastu milionów, bo tylu z nas zagłosowało za zmianą. Idźcie zatem prosto. Noc się właśnie kończy.

COLD WAR LIBERALS

Prezentuje:
PIOTR BENIUSZYS



„Cold War Liberals” jest rubryką biograficzną. Od maja 2022 do grudnia 2023 przedstawiamy w niej pokrótce sylwetki 20 znaczących polityków liberalnych z zachodniej strony „żelaznej kurtyny”, których szczyt działalności publicznej przypadł na lata zimnej wojny.



ADOLFO SUAREZ

Od czasu październikowych wyborów temat wychodzenia z autorytarnego porządku o nacjonalistyczno-katolickim zabarwieniu jest niezwykle aktualny w Polsce. Dlatego dość udanym zbiegiem okoliczności jest pojawienie się w roli bohatera przedostatniej odsłony w serii tekstów „Cold War Liberals” Adolfo Suareza – „hiszpańskiego Tadeusza Mazowieckiego” (choć przez wzgląd na chronologię, to raczej Tadeusz Mazowiecki był „polskim Adolfo Suarezem”), czyli pierwszego demokratycznego premiera Hiszpanii po II wojnie światowej, który wziął na swoje barki zadanie demontażu opresyjnego reżimu frankistowskiego na beczce prochu, jaką stanowiły ówczesne nastroje społeczne i głębokie podziały (skąd my to znamy?). To także zarys życiorysu „grzesznika nawróconego”, bo Suarez był w młodych latach człowiekiem w reżim generała „umocnionym” i to poważniej aniżeli tylko przez niedługie zaangażowanie w organizację porównywalną do PAX. Był funkcjonariuszem reżimu, który do jego struktur pasował idealnie choćby przez pochodzenie społeczne. Tymczasem miał się okazać jego głównym grabarzem, po którego krótkim premierostwie z wizji Franco nie ostał się kamień na kamieniu.

Adolfo Suarez urodził się w 1932 r. w Cebreros w zamożnej rodzinie o prawniczych tradycjach zawodowych. Nie był wybitnym studentem, swoje studia prawnicze ukończył z perypetiami, zmieniając po drodze uczelnię, z uniwersytetu w Salamance na stołeczny Uniwersytet Complutense. Za sprawą przyjaźni z jego synem, Suarez został

wówczas protegowanym sekretarza generalnego frankistowskiej Falangi, Fernando Herrero Tejedora. Był także żarliwym aktywistą Akcji Katolickiej oraz członkiem Opus Dei, głęboko zaangażowanym w życie Kościoła. Równolegle robił stopniowo karierę w partii reżimowej, aż w roku 1967 r. został wybrany do frankistowskich Korteżów jako reprezentant rodzimej prowincji Avila. Pełnił ponadto funkcje gubernatora Segovii, szefował radzie administracyjnej ds. turystyki, a także od 1969 do 1973 r. dyktował Radzie Radia i Telewizji. Na kilka miesięcy przed śmiercią dyktatora awansował na stanowisko sekretarza generalnego partii, gdy jego mentor i poprzednik zginął w wypadku samochodowym.

1 lipca 1976 król Juan Carlos I uznał tego relatywnie mało znanego aparatczyka sypiącego się reżimu za optymalnego kandydata na premiera rządu, którego zadaniem miała być demokratyzacja Hiszpanii. Suarez miał być twarzą odnowy dla przeciwników reżimu, ale i uspokajać jego stronników, że kraju nie czeka rewolucja i represje skierowane w drugą stronę przez zwykłe przestawienie wajchy. Nowy premier pojął swoje zadanie jako misję dwutorową: pełna likwidacja dyktatury, ale przy orientowaniu się na pojednanie narodowe. Oparł się na grupie polityków swojego pokolenia, na liberałach, socjalistach i chadekach, którzy co prawda nie stawiali reżimowi aktywnego oporu, ale w różnych okolicznościach formułowali wobec niego uwagi krytyczne i opowiadali się za demokratyczną przyszłością kraju.

Krąg zwolenników jego metody stopniowo się poszerzał aż osiągnięta została masa krytyczna, w którym zamiast nastawionych na konfrontację dwóch stron politycznej barykady, większość zyskała centrowa struktura złożona równocześnie z dawnych przeciwników i zwolenników reżimu, którzy albo rezygnowali z myśli o zemście, albo uznawali fundamentalne zło frankistowskiej wizji Hiszpanii i decydowali się budować przyszłość wspólnie z drugą stroną.

W listopadzie 1976 przyjęto więc ustawę o reformie ustrojowej, rozwiązano frankistowskie Kortezy, a w czerwcu 1977 wybrano całkowicie demokratyczny, wielopartyjny parlament dwuizbowy. Do udziału w życiu politycznym zostali dopuszczeni wszyscy, w tym związki zawodowe, partia komunistyczna oraz organizacje baskijskie czy katalońskie. W referendum zręby nowego ustroju demokratycznego uzyskały poparcie 95% głosujących, co było miarą sukcesu Suareza w jego staraniach o pojednanie narodowe. Po tym wyniku premier urósł do rangi męża stanu.

Suarez wygrał wybory 1977 na czele liberalnej partii Unia Centrum Demokratycznego (UCD), która (niczym polska Unia Demokratyczna) była wielonurtowa, heterogeniczna i jej żywot nie miał być długi. Odegrała jednak kluczową rolę w ciągu czterech lat hiszpańskiej transformacji. W drugim gabinecie Suareza znalazło się wielu bezpartyjnych ekspertów. Tymczasem w parlamencie opracowano nowoczesny i liberalno-

-demokratyczny projekt nowej konstytucji, który w 1978 r. został przyjęty w referendum. Rząd zajął się decentralizacją kraju, ratowaniem upadającej gospodarki i przywróceniem sprawiedliwego prawa podatkowego.

Narastające tarcia i problemy gospodarcze skłoniły jednak Suareza w styczniu 1981 r. do dymisji. W swoim pożegnalnym wystąpieniu tak sformułował swoje credo, nawiązując do burzliwych politycznych dziejów Hiszpanii: „Tym, co mną przede wszystkim kierowało, było pragnienie, aby tym razem system demokratycznego współżycia nie okazał się znów tylko krótkim epizodem w historii Hiszpanii”. Suarez wiedział, że po euforii upadku dyktatury przychodzi proza rządzenia, a wiara w demokrację musi opierać się na jak najszerszym fundamencie społecznym.

Swojemu przywiązaniu do demokracji ostatecznie dał wyraz w lutym 1981, gdy epigoni dyktatury podjęli próbę puczu i z bronią wtargnęli na salę plenarną parlamentu. Suarez, jeszcze będąc p.o. premiera, jako jeden z trzech posłów, postanowił grupie puczystów stawić opór i bez cienia przesady można stwierdzić, że obronił demokrację własną pierś.

Po 1982 r. Suarez rozstał się z UCD i polityką. Skupił się na pracy jako prawnik specjalizujący się w sporach gospodarczych. Jego późniejsza próba powrotu do polityki okazała się zupełnie nieudana. Adolfo Suarez zmarł w 2014 r. ●

JAKUB GŁUSZAK

LASY POLSKI

Śnieg spadł zimny tej zimy, oślizgły i miękki, za-
legły w nim kawały mięsa pełne robali,
bóg jeden raczy wiedzieć skąd:
toż były tu zawsze,

znieśli je ptacy-bociani pradawni,
oślinili krwią rubież tej ziemi. Kiedy tu śnieży,
to śnieży w całym świecie, czym głębiej w kraj,
tym gęstszy las.

Jakub Głuszak (ur. 1982) jest poetą, tłumaczem i programistą. Wydał książkę poetycką *Moje przesłanie do pokolenia współczesnych trzydziestolatków* (SDK/Fundacja Mammal, Warszawa 2013). Często myłony z popularniejszym, młodszym i przystojniejszym Jakubem Głuszakiem – trenerem siatkarskim.

Wiersz wolny to nowa przestrzeń Liberté!, uwzględniająca istotne, najbardziej progresywne i dynamiczne przemiany w polskiej poezji ostatnich lat. Wiersze będą reagować na bieżące wydarzenia, ale i stronić od nich, kiedy czasy wymagają politycznego wyciszenia, a afekty nie są dobrym doradcą w interpretacji rzeczywistości.
Redaguje Rafał Gawin

REDAKCJA:

Redaktor naczelny:

Leszek Jażdżewski

Redaktor prowadząca miesięcznik *Liberté!*:

Magdalena M. Baran

Numer ukazuje się dzięki wsparciu czytelników.

Zespół *Liberté!*:

Piotr Augustyniak

Piotr Beniuszys

Marcin Celiński

Sławomir Drelich

Joanna Ellmann

Marcin Frenkel

Daria Hejwosz-Gromkowska

Sławomir Kalinowski

Tomasz Kamiński

Tomasz Kasprowic

Joanna Łopat

Magda Melnyk

Marcin Wojciechowski

Tłumaczenia i współpraca zagraniczna:

Olga Łabendowicz

Koordinacja biura Fundacji, opieka nad *liberte.pl*:

Joanna Głodek

Redaktor prowadząca *liberte.pl*:

Magda Melnyk

redakcja@liberte.pl

Koordinacja 6. dzielnicy:

Marcin Malecki

Skład i opracowanie graficzne:

Lotokot Studio

Korekta:

Piotr Beniuszys

Sylvia Dziemińska - Korekta przy kawie

Ilustracje:

- Zdjęcia na licencji CC
- Okładka: Photo by National Cancer Institute on Unsplash

WYDAWCA:

Fundacja *Liberté!*

ul. Piotrkowska 102,
II piętro, 90-004 Łódź
www.liberte.pl

Prezes Zarządu:

Błażej Lenkowski

Wiceprezes Zarządu

Leszek Jażdżewski

ISSN: 2080-4326